



NA GRANICY

Jacek Wesołowski

Na Granicy (4)

Tłumaczenia / Klärungen: Kunst-Werk i Dien-Nik; Lonia, Loda, Lin; Trzej Królowie; Na Granicy – Was soll das?

Kunst-Werk i Dien-Nik (Wyryw(y) z dziennika poprzedzone głosem)

Stowarzyszenie KunstGrenzen e.V. Berlin zawiązało się w czerwcu 2003 dla popierania inicjatyw kulturalnych w Starej Plebanii w Białowicach (zabytek baroku, rok budowy 1765). W czerwcu 2005 przy poparciu stowarzyszenia miała miejsce wystawa *J. Ehsen in Berlin* w Atelierhaus Fabrik Phoenix w Berlinie-Weißensee, Bizetstraße 102. Wystawa berlińska pokazała projekt Jehsen – zagubiona wieś zrealizowany w Białowicach i na miejscu dawnej wsi Jehsen 2002

– w nowej wersji. Dzięki finansowemu wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w Warszawie wydany został dwujęzyczny katalog, prezentujący założenia projektu autorstwa Izabeli Andrzejewskiej i Jacka Wesołowskiego oraz poszczególne koncepty artystów z Zielonej Góry i z Berlina. Uczestniczyli w projekcie: Radosław Czarkowski, Renate Hampke, Paulina Komorowska-Birger, Klaas Krüger, Alicja Lewicka, Anne Ochmann, Zenon Polus, Jacek Wesołowski, Markus Withmann. Do Berlina na spotkanie towarzyszące wystawie *J. Ehsen w Berlinie* przyjechali z Zielonej Góry: Zenon Polus i Radosław Czarkowski oraz Magdalena

Gryska i Alicja Graczew. Komentarz do berlińskiego pokazu projektu ogłosili dr Christa Juretzka, kierownik Urzędu Kultury (Kulturamt) Berlin-Pankow i dr Jacek Wesołowski, organizator spotkania i przewodniczący stowarzyszenia Kunst-Grenzen e.V.

7 stycznia 2005. Jest kilkanaście książek w mojej bibliotece pokojowej, które czytam stale od nowa, bo lubię i żeby nie zapomnieć. Wziąłem do poduszki *Rodzinną Europę*. I czytam taki kawałek: „Z kilku przedstawionych nam tematów na egzaminie maturalnym wybrałem wiersz poety ubiegłego stulecia i użyłem jako pretekstu do rozprawki o „rzece czasu” (...) Niepokoił mnie sekret powszechnego ruchu, w którym wszystko łączy się ze wszystkim, wszystko wzajemnie się warunkuje, wyłania się z siebie i siebie przewycięża, nic nie poddaje się sztywnym definicjom. Nie potrafiłbym dziś orzec, czy w tym wypracowaniu okazałem się mimowolnym uczniem Bergsona, czy też prześląskiwało tam coś, co nazywa się rozumowaniem dialektycznym”. Jest to *exactly* mój pogląd, wyrażony w *GrenzeGraniczy*, do którego nie potrzebuję Bergsona, a już zwłaszcza Marksa (za Heglem). Tylko mówię, co widzę, do czego mnie doprowadza doświadczenie moje życiowe w odróżnieniu od Poety, wtedy chłopca młodego. Ta *Granica*, rok pracy nad książką, potrójna wystawa, tak mnie wciągnęła i wymęczyła do granic, że nic sobie nie załatwiłem na rok 2003 i 2004, nie miałem do tego głowy, ni chęci żadnej piętę zawracać ludziom na urzędach. Gdy po długich ociągach podjąłem rozmowy w Zielonej Górze i w Łodzi (bo zaprzyjaźnieni mocodawcy), dostałem terminy od końca bieżącego roku na rzeczy nowe. Mam pomysły, które z *Graniczy* wysnuwają się mi: *Kunst-Werk* i *Z-Wiązki*. Pierwszy jako *dementi*, drugi jako *continuum* idei *Graniczy*. Razem jako jedno i drugie (...) W *Kunst-Werku* eksponaty poustawiam czy po-

uwieszam czy położę raczej rzadko, z odstępami, to jest tu i to, to jest tamto tam; z tytułami, z datami, ponazywane: „instalacja”, „rzeźba”, „fotografia”. By było wiadomo, by było. *Die Sprache schafft das Sein / jak powiedział Wittgenstein*.

27 maja. O *Kunst-Werku* moje na razie *mots*. Każda kolejna wystawa jest nowym sposobem pokazania całości. Właśnie, ja nie wystawiam oddzielnych prac, tylko całość konceptu *Dzien-Nik* (Jacka Wesołowskiego, a czyj ma być?) – w ruchu, w jakimś wyborze i układzie. *Kunst-Werk* jest kolejną taką tematyczną czy problemową wystawą-instalacją „dzieła w ruchu” (póki rusza się jego autor; tu wrzucę, co napisałem dawno już temu w *Dzien-niku*: Kantor umarł, Beuys umarł, i ja też coś chujowo się czuję). Niemiecki tytuł wystawy jest aluzją do Ingardena (*Das literarische Kunstwerk*) i zarazem do ontologicznej problematyki dzieła sztuki w estetyce jako działu etyki w rozumieniu Arystotelesa. Rozdzielenie niemieckiego terminu na dwa słowa „sztuka” i „dzieło” odnosi się do mojej intencji pokazania w tej wystawie wtórności materializacji wobec idei: wybór gatunku wypowiedzi, środek wyrazu nie wiążą mnie na stałe. Ma to być w *Kunst-Werku* pokazane: będą rysunki, obrazy, obiekty małe i duże, instalacje, zdjęcia, teksty, video, performance i co byś jeszcze chciał, prace pojedyncze i serie (zbiory). Eksponaty będą w sali wystawowej uporządkowane według zasady optyczno-architektonicznej a nie chronologicznej czy rzeczowogatunkowej. *Kunst-Werk* jest w mojej intencji reakcją na *Granicę* – tam pokazałem amorficzność i znaczeniową „kruchość” komunikatu między nadawcą a odbiorcą, tu komunikat będzie zdyscyplinowany konwencją: prace wyraźnie oddzielone jedna od drugiej, zaopatrzone w etykiety. Prace „mówiące” – jak w „Odrze”, gdzie Redakcja uczyniła z nich komentarze do poszczególnych tekstów numeru. Wojtek Kozłowski podał mi pomysł, aby włączyć do projektu

Plebanię (ostatnio nazywam ją *Pom-Nik Kultury*, przez nawiązanie do serii rzeźb / obiektów *Pom-Niki*) jak to było w 1999 w *Arce-Appendix* w Muzeum Ziemi Lubuskiej. *Prace Białowickie* - niech się nazywa ten aneks *Kunst-Werku* - byłyby ściśle związane z miejscem: dom z połowy XVIII wieku jako metafora historii, natomiast *Kunst-Werk* mogę pokazać właśnie w miejscu nieobowiązującym, specjalnie „ahistorycznym”, peerelowski kłoc budynku galerii BWA świetnie się do tego nadaje.

Obrazki do katalogu: Na okładkę chcę dać dwa bliźniacze montaże zdjęciowe: Plebania jako ruina (wojenna a zwłaszcza powojenna pokojowa: *Pom-Nik Kultury!* europejskiej), Dom Ducha (zdjęcia z 1961 dostałem od konserwatora zabytków): z przodu i z tyłu. Na to nałożona jest postać Baletniczki (Eila Schwedland, uczenniczka Państwowej Szkoły Baletowej w Berlinie) będzie tańczyć performance na spotkaniu w Plebanii, 18 września na tle *Prac Białowickich*) – raz w różowej, raz w czarnej spódniczce. Baletowej. Degasowej. Zdjęcia nie moje, dała mi do wykorzystania. Jaki sens obrazka tego? Że Stare z Nowym, Młode ze Starym – pomieszane (tak, Gombrowiczu). Następnie jest dyptyk: na stronie 3., prace moje w poznańskiej Galerii Arsenał bezładnie ustawione na podłodze przed montażem wystawy *Arsenał Nowy* (fot. Marianna Michałowska) i na stronie 14. pusta sala BWA (fot. Marek Lalko). W środku będą dwie strony po cztery zdjęcia kolorowe, chyba 5-6 prac *Kunst-Werku* i 3-2 *Białowickie*. Cały katalog (A4) miałby 16 stron, tekst gęsty. Teksty: historyka sztuki, polityka i mój. Kogo poproszę, już wiem.

5 lipca. Pani Gesine Schwan uprzejmie odmówiła, tłumacząc się brakiem kompetencji. Poprosiłem pana Markusa Meckla, znam go lepiej. Z urzędu (przewodniczący polsko-niemieckiej komisji poselskiej z ramienia Bundestagu) jak najbardziej adres uzasadniony. (...)

Wniosek o dofinansowanie projektu *Kunstwerk i Prace Białowickie* posle do

Warszawy Urząd Miasta w Nowogrodzie, wdzięczność dla burmistrza Jankowskiego i pana Wiesia, zwłaszcza za prace biurowo-rachunkowe – jak w 2002 przy projekcie *Jehehen*.

20 sierpnia. Zinstytucjonalizowana idea współpracy polsko-niemieckiej w Warszawie odrzuciła wniosek bezzwłocznie (2 tygodnie od złożenia, ostatnio przy decyzji pozytywnej czekaliśmy do ostatniej chwili, musialem na razie własną flotę wyłożyć). Z tym się liczyłem mało, bo dotąd żaden mój projekt „polsko-niemiecki” (od 1994) nie został przez tego społecznego rozdzielcę polsko-niemieckich pieniędzy odrzucony. Tym bardziej, że chodziło o katalog za niecałe 5 tysięcy zet, a na *GrenzeGranicę* dali 65 tysięcy. Może właśnie dlatego, a może to prywatna zemsta pewnej urzędniczki, a może zwykły przypadek. Komuś muszą nie dać. Chyba to.

(Chyba już następnego dnia:) *Bo w życiu to jest tak, / Że raz biorą raz dają /Tylko zgredzi niestety / tego nie kumają* - śpiewa polski rockman, dając w przystępnej formie wyraz życiowemu doświadczeniu bardzo młodych ludzi. Jestem zgred, a kumam i wcale nie będę łap załamywał ni bił się w chrapy, ani się sierdził na madame Biurokrację, opisaną w *Rodzinnej Europie* w rozdziale *Celnik* przez Miłosza z perspektywy jego własnych doświadczeń jako urzędnika (mała próbka: „(...) aktywność (biurokraty) ma za przedmiot nie tyle świat otaczający, ile tryby organizmu, którego jest częścią”), tylko spróbuję wydrukować katalog bazując na ludziach dobrej woli. Skromny, za koszt papieru i za „proszędzikuję”. Tak wyszła *Arca-Appendix* przed sześciu laty.

Teksty dwóch moich autorów mam już w teczce, pozostaje skompilować „wyrzyw” z dzien-nika. 8 zdjęć do środka katalogu mam przygotowane, w planowanym druku wypadną technicznie słabo, więc niech wypadną w ogóle z publikacji. Wykorzystując dorobek światowego conceptualizmu krótko opiszę niektóre. Jed-

no miało pokazywać Plebanię jako podreperowaną od czasów zdjęć na okładce: na domu napis DOM, tytuł *Idealizm i materializm*. Inne: *Pan Boja, Pan Staf-Leśny, Pan Bezgłowy*. G.Łowa-betonowy blok z zaczepem do obciążania pław. Zielonkawy G.Łowa gipsowa z zielonkawą wodą zamkniętą w plastikowej masce na oczach G.Łowy, betonowy G.Łowa na dużym porcelanowym talerzu (pierwszą i trzecią rzeźbę zrobiłem do instalacji *Vota* w projekcie *Goetzen* w 2004 we Frankfurcie/Oder, przy którym miałem okazję poznać paru znanych nieznanymi mi dotąd osobiście artystów, zwłaszcza Tima Ulrichsa – ten pokazał na wideo swoje wnętrze (żołądek i kiszki), dając temu tytuł: *Reise durch Ich*. Jedna *Praca Białowicka*: Drzwi stare odarte z lakieru wielu warstw, obok strzępy zdartej skorupy. Napis: DRZWI ODARTE ZE SKÓRY. SKÓRA ZDARTA Z DRZWI. (...)

Mam nowy pomysł na okładkę, inny, życie podsunęło właśnie, dostałem zamówienie na relief na elewację prywatnego domu w Poczdamie. Obrazków zatem będą 4 strony, razem z 16 zostaje 12. Poprzedni pomysł graficzny okładki przenoszę do środka zeszytu i w formie nieco innej, bo bez koloru. Jak się zeszyt złoży, powstaje „obraz dwustronny”, avers-revers. Tak. (...)

12 września. W moim „pastiszowym” *Manifestie Sztuki Osobowej* (napisałem 1987, dałem do druku w *GrenzeGranicy* 2002) są „ludzie” i „niktludzie” w jednym, znaczy my. Niktludzi robi z nas Forma. Instytucja, której jako ludzie oddajemy naszą podmiotowość: Urząd, Szkoła, Rynek i tak dalej. Ratunkiem przed tym może być nasza samoświadomość. Świadomość podmiotowości *Ja* wobec podmiotowości *Ty* (układ *Ich – Du* w rozumieniu Bubera). Takie jest przesłanie *Kunst-Werku* może widoczne. W *Dzien-Niku*.

7 Januar 2005. In meiner Zimmerbibliothek gibt es mehr als Dutzend Bücher, die ich immer wieder lese, weil ich sie mag und um sie nicht zu verges-

sen. Jetzt habe ich zum Einschlafen West und östliches Gelände genommen, org. Titel „Heimat Europa“ (Rodzinna Europa). Und lese so ein Stück: „Aus einigen uns beim Abitur vorgelegten Themen wählte ich das Gedicht eines Dichters aus dem vorigen Jahrhundert, ich benutzte es als Anlass zu einer kleinen Dissertation über den ‘Fluss der Zeit’ ... Mich beunruhigte das Geheimnis der unaufhörlichen Bewegung, da sich jedes mit jedem vereint, alles sich gegenseitig bedingt, sich entfaltet und selbst überwindet, sich keiner starren Definition unterwirft. Ich könnte nicht genau sagen, ob ich in diesem Aufsatz unwillkürlich als Bergsons Schüler sprach oder darin etwas durchschimmerte, was man die dialektische Denkweise nennt“. Dieses ist exactly meine in *GrenzeGranica* ausgedruckte Meinung, wozu ich keinen Bergson brauche, und schon gar nicht Marx (von Hegel). Nur sage ich, was ich sehe, wozu mich meine Lebenserfahrung gebracht hat, anders als bei dem Dichter, der damals ein junge Bursche war. Diese *Grenze*, ein Jahr Arbeit an dem Buch, die dreifache Ausstellung, hat mich so ausgesaugt, bis an die *Grenze*, dass ich nichts für 2003 und 2004 vorbesprochen habe, ich hatte kein Muck dazu und wollte auch die Amtierende in Ruhe lassen.

Als ich nach langem Zögern ins Gespräche über neuen Ideen in Zielona Gora und Lodz kam (weil ich die Direktoren dort gut kenne), bekam ich Termine ab Ende dieses Jahres. Ich habe Ideen, die aus *Grenze* entspringen. Die erste als *dementi*, die zweite als *continuum* der *Grenze*. Zusammen genommen ist das Beides. In *Kunst-Werk* werde ich die Exponate voneinander ordentlich entfernt stellen, hängen. legen: das ist hier und das und jenes ist dort und wieder; betitelt, datiert, mit den Gattungsnamen: „Installation“, „Skulptur“, „Foto“ ... Damit man weiß, es ist. Die Sprache schafft das Sein / Sagte Ludwig Wittgenstein

27 Mai. Meine *mots* zu *Kunst-Werk* für jetzt. Jede nachfolgende Ausstellung zeigt auf eine neue Art das Ganze. Eben, ich zeige keine einzelnen Arbeiten, sondern das ganze *Tage-Buch* als Kunstkonzept (von Jacek Wesolowski, von wem sonst?) – im Prozess, in einer Werkauswahl und in einer bestimmten Zusammenstellung. *Kunst-Werk* ist eine Ausstellung-Installation „zu einem Thema“ oder „zu einer Frage“, wie die frühere Projekte, sie zeigt ein „Kunstwerk im Prozess“ (solange befindet sich sein Autor „im Prozess“; hier erwähne ich, was ich im *Tage-Buch* wieder geschrieben habe: Beuys ist tot, Kantor ist tot, und mir geht es auch beschiefen). Der deutsche Ausstellungstitel ist eine Anspielung an Ingarden (*Das literarische Kunstwerk*) und bezieht sich gleichzeitig auf die ontologische Problematik des Kunstwerks in der Ästhetik als Teil der Ethik in aristotelischen Sinne. Die Spaltung des deutschen Terminus in „Kunst“ und „Werk“ weist auf meine Absicht hin, den sekundären Charakter des Materiellen der Idee gegenüber zu zeigen; welche Aussagegattung, welches Ausdrucksmittel ich nehme, ist von der Botschaft vorbestimmt. In *Kunst-Werk* ist das deutlich gezeigt: in der Ausstellung sind Zeichnungen, Bilder, kleine und große Objekte zu sehen, es gibt Fotos, Texte, Video, Performance und was du noch willst, es gibt einzelne Arbeiten und Reihen (Sammlungen). Im Ausstellungsraum sind die Exponate nach einem optisch-architektonischen und nicht nach dem chronologischen oder sachlich-genologischen Prinzip geordnet. *Kunst-Werk* ist eine Replik für Grenze – dort zeigte ich, wie unerkennbar und fließend die Botschaft zwischen den Autor und Empfänger ist, hier ist die Aussage durch eine Konvention diszipliniert: die Ausstellungsexponate sind offensichtlich gegliedert, abgegrenzt und mit Schildern versehen. Es sind „Aussagen“, wie in dem Monatsschrift „Odra“, wo sie, einer

Idee der Redaktion folgend, die einzelnen Texte verschiedenen Autoren sinnvoll begleiten. Wojtek Kozłowski sagte, ich solle das Alte Pfarrhaus (ich nenne es neulich *Denk-Mal der Kultur!*, es ist eine Anknüpfung an die Skulpturen-/Objektsenserie *Denk-Mäler*) ins Projekt einbeziehen, wie ich es in Arca-Appendix im Lebuser Museum eingeschlossen hatte. Gut, nennen wir den „Anhang“ zu *Kunst-Werk* also einfach: *Prace Białowickie* (Billendorfer Arbeiten) – sie wären auf das Haus aus dem 18.Jh. als eine Metapher der Geschichte fixiert, während ich *Kunst-Werk* in einem Raum zeigen kann, der keine historische Assoziationen weckt. Das Klotz-Bau der BWA-Galerie aus der VRP-Epoche eignet sich sehr gut dafür.

Die Bilder zum Katalog: Auf den Umschlag will ich zwei Zwillingfotos montagen geben: das Pfarrhaus als eine Ruine (infolge des Krieges und Friedens danach): *Denk-Mal der Kultur!* (der europäischen), ein Geisterhaus (die Aufnahme von 1961 bekam ich vom Denkmalschutzamt – von vorne und von hinten. Darauf kommen je zwei Fotos mit der kleinen Balletttänzerin (Eila Schwedland, eine Schülerin der Staatlichen Ballettschule Berlin) sie wird eine Performance während der diesjährigen Begegnung im Pfarrhaus am 18 September tanzen – mal mit rosaroten, mal mit schwarzen Röckchen. Wie bei Meister Degas etwa. Die Tanzaufnahmen stammen nicht von mir, ich bekam sie von dem Mädchen. Was für ein Sinn haben die Bilder? Das sich das Alte mit dem Neuen verschachtelt, dass das Alte mit dem Jungen mitlebt? Dann kommt ein Diptychon: auf die Seite 3 sind meine Arbeiten in der Galerie Arsenal in Posen auf einem Haufen liegend gezeigt, vor dem Aufbau der Ausstellung *Arsenal Neu* (Foto Marianna Michałowska) und auf die Seite 14 der leere Raum der Galerie BWA in Zielona Góra (Foto Marek Lalko). In die Mitte des Heftes füge ich 8 Farbfotos: 5-6 *Kunst-Werk*-Exponate und 2-3 Billendorfer-

fer Arbeiten. Das ganze Katalog (DIN A4) hätte 16 Seiten, der Text ist sehr dicht gedruckt. Die Texte: von einem Kunstwissenschaftler, von einem Politiker und von mir. Wen ich bitten werde, weiß ich schon.

5. Juli. Frau Gesine Schwan lehnte höflich ab, sie schrieb, sie sei nicht kompetent genug. Ich habe Herrn Markus Meckel um den kulturpolitischen Text gebeten, ich kenne ihn besser ... Der Antrag um einen Zuschuss für das Projekt *Kunst-Werk und/i Prace Białowickie* stellt Das Stadtamt in Nowogród – ich bin dafür dem Bürgermeister Jankowski und Herrn Wieslaw sehr dankbar, vor allem für die Büroarbeiten, für die Buchhalterei – es war genauso 2002 bei dem Projekt *Jehsen*.

20. August. Die institutionalisierte Idee der deutsch-polnischen Zusammenarbeit in Warschau hat den Antrag kurzfristig abgelehnt (das letzte Mal, als mein Projekt angenommen wurde, hatten wir zur letzte Minute auf die positive Nachricht gewartet, ich musste vorläufig mein eigenes Geld auslegen). Damit habe ich kaum gerechnet, weil bisher (seit 1994) keines meiner „deutsch-polnischen“ Projekte von dem Verteiler der öffentlichen deutsch-polnischen Gelder für die Kultur abgelehnt wurde. Umso weniger, als es um etwa 4,5 Tausend Złoty ging, und für die *GrenzeGranica* haben sie einst 65 Tausend gegeben. Vielleicht deswegen eben, oder ist das ein private Racheakt von einer Bürodame oder einfach ein Zufall. Jemandem müssen Sie mal nicht geben. Wohl das.

(Wohl schon am nächsten Tag:) *Man kriegt mal was und mal nicht, / so ist das, Bruder, im Leben, / nur die Leichen nicht kopieren, / wie simpel ist das eben - so singt ein polnischer Rocksänger (Übersetzung von mir), der in leichtbekömmliche Form die Lebenserfahrung sehr jungen Leuten zum Ausdruck bringt. Ich bin eine Leiche, kapiere das aber und werde nicht heulen und weinen und der Madame Bürokratie böse sein, die in West und östliches Gelände*

im Kapitel *Der Zöllner* durch Milosz, der selbst jahreslang als Beamter diente, beschrieben wurde (eine kleine Kostprobe: „... seine (des Bürokraten) Aktivität bezieht sich nicht auf die ihn umgebende Welt, sondern von seinem Platz in der Hierarchie“). Ich versuche stattdessen doch einen Katalog herauszugeben, sich dabei auf die Leute des guten Willens zu stützen. Ein bescheidener Druck, für Papierkosten und für „bittedankeschön“. So ist *Arca-Appendix* vor sechs Jahren erschienen.

Die Texte von meinen zwei Autoren (Professor Grzegorz Dziamski und MdB Markus Meckel) habe ich schon in der Mappe, es bleibt noch ein „Ausriss“ aus dem Tage-Buch zu meistern. 8 Fotos für die Mitte habe ich auch fertig, aber sie werden bei der gegebenen einfachen Technik schlechte Wirkung haben, also es ist besser, wenn sie ausfallen. Ich möchte aber hier die Erfahrungen der konzeptuellen Kunst nutzen und manche kurz beschreiben. Z. B. sollte ein jüngerer Foto das Pfarrhaus schon in etwas besseren Zustand zeigen, als zu der Zeit der Aufnahmen aus der Katalogumschlag. Auf der Hauswand steht geschrieben: DOM, der Titel ist Idee und Materie. Ein anderes Foto: *Herr Boje, Herr Wald-Teich, Herr Kopfflose*. Der erste ist K.Opf im Betonblock mit eine Schlinge, er soll ein Boje im Fluss beschweren. Dann ist ein grünlicher K.Opf aus Gips mit eine transparente Plastikgesichtsmaske, in derer grünliches Wasser eingeschlossen ist, und schließlich ein Beton-K.Opf auf einem Porzellanteller liegend. (Die erste und die dritte Skulptur habe ich für meine Installation *Vota* im *Kunstprojekt Goetzen* 2004 in Frankfurt/Oder gemacht, dabei habe ich einige bekannte Künstler, die mir bis dahin nicht persönlich bekannt waren, kennen gelernt, besonders Tim Ulrichs; er zeigte auf Video sein Inneres – den Magen, den Darm usw. – die Arbeit hieß *Reise durchs Ich*. Eine der Billendorfer Arbeiten: Eine alte Holztür ohne viel-

schichtigen Lack, der wurde abgekratzt und daneben auf ein Tuch gelegt. Inschrift: DIE GEHÄUTETE TÜR. DIE VON EINER TÜR ABGEZOGENE HAUT. ...

Ich habe eine neue Idee für den Umschlag, gerade vom Leben geschenkt; ich bekam soeben einen Auftrag: ein vierteiliges Relief auf die Fassade eines Hauses in Potsdam. Es werden also im Katalog 4 Seiten mit Bilder, von insgesamt 12. Geplant waren 16. Die graphische Idee aus dem Umschlag kommt in die Mitte des Heftes und wird im Sinn etwas verändert, weil nichtfarbig. Wenn man das Heft in der Mitte zusammenklappt, entsteht ein „Doppelbild“: avers – revers. So.

12. September. In meinem pasticheartigen Manifest der Personenkunst (ich schrieb ihn 1987, publiziert 2002 in *GrenzeGranica*) gibt es „Leutte“ (kein Schreibfehler) und „Menschen“ in einem, so sind wir alle. Zu den Leutten macht uns die Form. Die Institution, an die wir, Menschen, menschliche Subjekte, unseres Ich abgeben: Das Amt, Die Schule, Der Markt u.s.w. Die Chance, um das Subjektsein nicht zu verlieren ist unseres Selbstbewusstsein. Das Bewusstsein, ein Ich einem anderen Ich gegenüber zu sein (Ich und Du – im Buberschen Sinne). Solche Botschaft wäre wohl in Kunst-Werk bemerkbar. In Tage-Buch.

(Übersetzt vom Autor. Miłosz-Zitate in der Übersetzung von Maryla Reifenberg. Adjustierung des deutschen Textes Torsten Krüger)

Lonia, Loda, Lin

Plecionka niedługa z włosów blond / Blondhaargefleht (Der Untertitel ist eine Anspielung am *Gedicht eines Dichters der polnischen Romantik*)

Berlin był mi od dzieciństwa nieobcy. „Na Berlin!“ – wołali żołnierze w radzieckich i polskich filmach o drugiej wojnie światowej. Podczas trzeciej, „zimnej“, wojny, w Berlinie siedziały naprzeciw

siebie z bronią w rękę dwie moce, rządzące moim światem: Sowietci i Amerykanie. Siedzę w Berlinie od paru lat. Można powiedzieć, że jestem świeżo ożeniony z Berlinem. / Berlin war mir von meiner Kindheit ein Begriff. „Nach Berlin!“ – riefen die Soldaten in den sowjetischen und in den polnischen Filmen über den zweiten Krieg. Während des dritten Krieges, des „kalten“, saßen in Berlin bewaffnet zwei Mächte gegenüber, die mit meiner Welt regierten: die Sowjets und die Amerikaner. Ich sitze in Berlin seit ein paar Jahren. Man kann sagen, ich bin mit Berlin frisch verheiratet.

Berlin. Lin jest moją trzecią żoną. Pierwszy raz ożeniłem się z woli rodziców. Z Łodą. W 1945 roku, gdy miałem dwa lata, rodzice zajęli w Łodzi mieszkanie jeszcze ciepłe po Niemcach, w nim mieszkaliśmy przez dziesięciolecia. Niemcy były przegrane. / Berlin. Lin ist meine dritte Frau. Das erste Mal war ich durch das Willen meiner Eltern verheiratet. Mit Loda. Meine Eltern kamen 1945, als ich 2 Jahre jung war, in eine Wohnung in Lodz, die noch nach einer deutschen Familie warm war; dort saßen wir einige Jahrzehnte. Deutschland war kaputt.

Przybyłem do Niemiec w 1981 roku, aby pojąć za żonę Lonię. To było małżeństwo per procura. Jacyś polscy i niemieccy urzędnicy pośredniczyli w tym małżeństwie. O Kilonii wiedziałem tyle, że powstanie marynarzy 1918 i szprotki kiłońskie, Kieler Sprotten, dobre są. Nie znałem mojej drugiej żony, nic nie wiedzieliśmy o sobie. Przypadek, żeśmy się zetknęli, bo właściwie już miałem wyjechać gdzie indziej. / Ich kam nach Deutschland 1981, um Lonia zu heiraten. Ich heiratete Lonia per procura. Irgendwelche polnische und deutsche Beamte haben mir diese Ehefrau vermittelt. Ich kannte Lonia nicht, wir wustent nichts voneinander. Über Kilonia (Kiel), wußte ich, dass 1918 die deutsche Marine die Kieler Aufstand veranstaltet hat und dass es Kieler Sprotten gibt. Ein Zufall, das wir

uns mit Lonia getroffen haben, weil ich schon eigentlich woanders hingehen sollte.

Ale z Lonią to było dobre małżeństwo. Trwało 18 lat. Właściwie przez ten długi czas nie udało nam się poznać wzajemnie. Żyliśmy z sobą dobrze, lecz powierzchownie. Nigdy wewnątrznie nie zbliżyliśmy się do siebie tak naprawdę. Tak jak to było z Łodzią. Tęskniłem do Lody, z którą przeżyłem swoje najlepsze lata. Ale myślałem wtedy, że nie chcę jej więcej widzieć. Nie z jej winy, oczywiście nie. / Mit Lonia war es aber eine gute Ehe gewesen. 18 Jahre dauerte sie. Diese lange Jahre haben wir es aber nicht geschafft, uns richtig kennenzulernen. Wir lebten gut zusammen, blieben aber immerhin fern voneinander. Wir sind uns nie richtig nah gekommen. Wie es mit Loda der Fall war. Ich sehnte mich nach Lodz, in der ich meine beste Jahre gelebt hatte. Ich dachte aber damals, ich möchte Loda nicht mehr sehen. Sie war dessen nicht schuldig, nein.

Berlin poznałem w 1985 roku, powierzchownie, od jednej strony, od zachodniej. W 1999 zdecydowałem się ożenić się z Lin. Wybrałem to miasto świadomie, po raz pierwszy w życiu wybrałem sobie miejsce do życia. Sam. Bo Łodę wybrali mi rodzice, Lonię zaś urzędnicy w Ministerstwie Nauki i Wyższego Szkolnictwa w Warszawie, czy jak to się wtedy nazywało. Berlin lernte ich kennen 1985, flüchtig, von eine Seite, die westliche. 1999 habe ich mich entschlossen, Lin zu heiraten. Ich habe mir die Stadt bewußt gewählt, zum ersten Mal im Leben habe ich mir eine Stadt zum Leben gewählt. Selbst.

I teraz tu jestem, depczę berliński beton. Mieszkam w dzielnicy Weißensee, koło żydowskiego cmentarza. Berlin bardzo przypomina Łódź. Przez swe szare ulice, po których wśród starych kamienic czołgają się tramwaje, przez czerwone fabryki, przez anemiczną zieleń ulicznych

drzew, wrośniętych w bruk, asfalt i beton, przez bladoniebieskie niebo nade mną. Przez cztery pory roku; w Kilonii są tylko dwie: jedna, w której bardzo pada deszcz i druga, gdy pada mniej. Jesteśmy teraz z Lin małżeństwem, ale po prawie czterech latach znamy się jeszcze mało. Jesteśmy bardzo ostrożni nawzajem wobec siebie. Loda stoi między nami. Ale przecież żyje z nami razem. Stara miłość, która równocześnie łączy i dzieli. / Jetzt bin ich da. Ich wohne in Weißensee, nicht weit von dem weltbekannten Jüdischen Friedhof. Berlin erinnert mir an Lodz sehr. Durch die graue Straßen, mit denen die Trams zwischen den Mietshäusern kriechen, durch die rote alte Fabriken, durch die schwachgrüne Stadtbäume in Stein, Asphalt und Beton, durch den blaßblauen Himmel über mich. Durch die vier Jahrzehnten; in Kiel gab es nur zwei: eine mit mehr Regen und die zweite mit weniger. Jetzt sind wir mit Lin miteinander verheiratet, aber nach fast vier Jahren kennen wir uns noch wenig. Wir sind vorsichtig mit uns. Loda steht zwischen uns. Sie lebt aber mit uns zusammen. Eine alte Liebe, die zugleich verbindet und trennt.

Dopisek 15 stycznia 2006. Przez pół przeciętnego ludzkiego życia płynąłem Łodzią, potem kajakiem po Kanale Kilońskim się kaczałem prawie dwa dziesiątki, a teraz Berlin-ką pycham pych-pych już latek sześć. Cześć. Może by nowy projekt wystawowy łączący te trzy miasta zrobić? Tylko czy mi starczy sił na zabiegi organizacyjne wokół tego? Biurokracja to jest postawna bardzo, nieruchawa, mało chętna dama. Napocić się trzeba strasznie i bardzo długo nie wiadomo, czy da.

Trzej królowie

W poczekalniach u lekarzy czytam, co podejdzie: spiegel, stern, geo, pisma jakieś lekarskie, apteczne; zdarza się, że i książeczki dla dzieci; każdy prawie lekarz ma kącik dziecienny w poczekalni.

W jednej książeczce znalazłem „polski motyw w literaturze niemieckiej”..

Der Edelstein

Der gute König Magarone
Trug einen Stein in seiner Krone.

Es war ein schöner Edelstein,
Er funkelte wie Sonnenschein.

Ein böser König kam aus Polen,
Um sich den Edelstein zu holen.

Sie stritten sich fast zehn Minuten,
Der böse König mit dem guten.

Dann kam ein fürchterlicher Krieg.
Der gute König kam zum Sieg.

Und schenkte – weil er sich so freute –
Den Edelstein an arme Leute.

Adres książeczki: Joachim Ringelnatz, *Kleine Wesen. 13 Versgeschichten*. Illustriert von Wolf Würfel. Albertina Verlag, Berlin 1989. Spróbuję tę rymowanąkę przetłumaczyć dla polskich dzieci. Dosłownie tytuł znaczy *Szlachetny kamień*, po polsku dam tytuł-bliskoznacznik, przypadkowo aluzyjny do polskiej klasyki literackiej i filmowej.

Diament

Szlachetny król Magarone
Miał diament wprawiony w koronę.

W niej ten drogocenny kamień
Jarzył się jak słońca promień.

Przybył z Polski brzydki król:
„Dawaj diament, włóż go tu!”

Droczyli się dłuższy czas
Ze złym królem dobry wraz.

Wreszcie przyszło im do wojny.
Wygrał dobry, bogobojny.

I ten diament, z miną – taaką!
Podarował był biedakom.

Przekład taki sobie, należałoby nad nim jeszcze popracować. Ale nie o to chodzi.

W niemieckiej książce dla dzieci obaj władcy wiedzą dyskurs na kolorowej ilustracji. Dobry władca Magarone wysłuchuje uprzejmie argumentów króla z Polski, ten zaś gębę ma wykrzywioną i grozi interlokutorowi paluchem. Prezencję ma ten Magarone jak piękny Zygfryd z germańskiej legendy: jest to młody, smukły blondyn o szlachetnym obliczu, w stroju ówczesnym zachodnim. Tak wyglądał mniej więcej cesarz Rzeszy Niemieckiej Otton III, gdy w roku 1000. zjechał do Gniezna w intencji pozyskania księcia Mieszka (po niem. Misica, według niektórych historyków niemieckich był Normanem) do swej idei europejskiego „imperium novum romanorum”, prototypu EU w kształcie od maja 2004. Kogo zaś przypomina zły król z Polski? Wzrok dziki, suknia (bardzo wschodniego kroju) plugawa, na głowie futrzana czapa, ręka na krzywym szabliisku, twarz skryta w czarnym brodzisku?

Gdy w czasie wakacji w roku 1977, zaraz po doktoracie, pracowałem niedaleko Amsterdamu w fabryce odzieży, akurat przy produkcji konfekcji z polskiego lnu, jeden starszy kolega robotnik pytał mnie, gdzie jest Polska. „No wiesz, jak pójdziemy na wschód, to najpierw są Niemcy zachodnie, potem wschodnie, a potem jest Polska.” „Na wschód...” – powtórzył z namysłem. „Niemcy zachodnie, potem wschodnie. Potem Polska... Ciężki wysiłek umysłowy malował się na obliczu fizycznego Holendra. Acha, Rosja!” – wykrzyknął wreszcie odkrywco.

Jako polskie dzieci czytaliśmy w bajkach, że zły król musi być Niemcem. Straszły nas Rodrygi, Zygfydy, Eryk z rudą brodą w ciężkim pancerzu. Że niemieckie dzieci czytały odwrotnie, nie bądźmy zdziwieni. Natomiast usiłuję

przypomnieć sobie: Kim jest zły król w bajkach rosyjskich? Zdaje się, że chanem lub sułtanem? „Żli królowie. Baśnie różnych narodów dla dzieci młodszych i starszych”. Warto by było złożyć taką antologię. Wdzięczne zadanie dla badacza światowej literatury dziecięcej. I pouczające. Dla polityków zwłaszcza.

Na Granicy - Was soll das?

Dla Józka S.

„Ach, żyć, żyć, żyć! / Mieć, znaczyć i być!” - pisał Kurt Tucholsky w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Żle się dla niego skończyło pod Hitlerem.

Istnieją dwa sposoby na poprawianie sobie kondycji psychicznej: samemu podwyższać się – lub obniżyć punkt odniesienia. Pierwsze osiąga się własnym talentem i wytrwałą pracą, drugie psuciem krwi i podgryzaniem innych. W tym duchu Józek S., od pół wieku mój kolega z miasta Łodzi, od 35. lat bibliotekarz, a więc wytrawny czytelnik słowa drukowanego, odniósł się do mojego eseju w kawałkach pt. *Na Granicy*, gdyśmy ostatnio spotkali się koło cukierni Bliklego na ulicy Piotrkowskiej. „Po co ty tam te swoje dziwne jakieś *Na grani* piszesz do tej gazetki ściennej prowincjonalnej. Przecież tego nikt nie czyta, najwyżej redaktorzy, jak robią numer, i oczywiście autorzy tekstów, ale ci czytają tylko, co sami napiszą.” „Józku”- odpowiedziałem – „Jeśli odczuwasz napór emulacyjny, sam coś napisz do „Tygla Kultury” (czytelnikowi z prowincji wyjaśniam, że „Tygiel Kultury” jest to łódzki miesięcznik kulturalny, Łódź leży w samym centrum kraju). Ja zaś piszę, gdzie się zdarzy. Fakt, że dużo dla „Pro Libris” piszę, bo mi terytorialnie z tytułu białowickiego Pałacu Paca pacuje (pasuje), a zwłaszcza *Na Granicy* to w Warszawie nie pacowałoby mi. Więc odpacuj się Tacycie. Tata czyta cytaty Tacyta.”

(Napisałem i zastanowiłem się: Właściwie Warszawa leży bliżej granicy niż

Zielona Góra. Ale innej granicy, ogólniejszej.)

Z okazji tej potyczki z Józkiem, moim kolegą szkolnym i uniwersyteckim – daję jego przybliżoną charakterystykę Olga Tokarczuk w swoich *Ostatnich historiach*, w części pierwszej tryptyku, pod ksywką Nikolin (Józku, ja trochę zły na, więc złośliwy jestem dla ciebie) – chcę wyjaśnić, po co ja piszę *Na Granicy* do „Pro Libris”.

An der Grenze - Was soll das?

Kunst – Was soll das? – brzmiał tytuł „III Konferencji Bitterfeldzkiej” zorganizowanej w 1992 roku przez Klausa Staeka i Christopha Tannerta dla zastanowienia się nad losami kultury w połączonych Niemczech; dwie uprzednie Bitterfelder Konferenzen odbyły się w węglowym miasteczku Bitterfeld pod auspicjami SED, pierwsza w 1959, druga w 1964 roku. Po trzeciej, która była jakoś *rebours*, bo obrady odbywały się na zapleczu, sala obrad była pusta, miała nastąpić czwarta w tym nowym duchu, lecz jakoś wygasło. Byłem zaproszony w nadziei chyba organizatorów, że może coś napiszę do polskiej prasy kulturalnej, ale ja wtedy wyłącznie *Dzien-Nik* tkąłem, nic do prasy nie pisałem.

Sztuka – Co to ma być? Na Granicy – co to ma być?

W 2. odcinku („Pro Libris” 3/2004) wyjaśniałem formę „powierzchniową” mego utworu, to teraz objaśnię treść wraz z formą „głęboką” jakoś takos. Treść i forma są wszakże jednością, nicht wahr?

Ale najpierw dodam dla Józka uwagę ogólniejszą. Nie lekceważ pism małonakładowych („Pro Libris” ma 300-400 egz. nakładu), jak i mało głośnych pisarzy. Bo nigdy nic nie wiadomo. Było na przykład przed wojną (drugą światową) wybitnie małonakładowe pismo „Żagary” w mieście Wilnie, dziś Vilnius. M. in. założyli je i pisali doń studenci Uniwersytetu Bato-rego znani sobie i swoim panienkom: m.in. Czesław Miłosz, Jerzy Putrament i Stefan Jędrzychowski, pseudonim Robespierre.

Pierwszy to dziś każde dziecko wie, drugi rządził pisarzami w Polsce Ludowej i też coś napisał czasem nawet, poważnie powieści polityczne i kryminalne, trzeci w PRL pisał sam sobie przemówienia (Władysławowi Gomułce pisał Walery Namiotkiewicz), współrządził Polską bezwstrząsowo 1944-71 i był nawet ministrem spraw zagranicznych przy Warschauer Verträge między PRL und BRD). Ta uwaga ma dla Józka wartość dydaktyczną, bo może Twoje wnuki, Józciu, pisać będą prace magisterskie i doktorskie o „Pro Libris”, o ile oczywiście wybiorą sobie równie mało rentowne studia, co my obaj. Zwłaszcza z uwagi na realizowaną przez Pismo ideę regionu kulturalnego ponad granicą państwową, której służy przede wszystkim dwujęzyczność Pisma, jest to wszakże rzadkość po obu stronach granicy polsko-niemieckiej jeszcze. (Uwaga wypowiedziana scenicznym szepem: Józio obronił pracę magisterską pt. „Jerzy Putrament w wileńskich Żagarach”, Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny, kierunek filologia polska, 1968, maszynopis w zbiorach BUŁ.)

(Ale ale, w zasadzie to nie ma „rentownych i nierentownych” studiów, nie ma gorszych i lepszych zawodów, że lekarz i inżynier to tak, teraz doszedł, a nawet wysunął się na przednie miejsca ekonomista, bo za komunizmu to był abstrakcjonista, a filolog i socjolog to nie; w każdym fachu, a nawet bez, można dobrze zarobić i jeszcze do tego mieć czystą przyjemność z roboty, o to, to przede wszystkim się liczy, no nie? Trzeba tylko „potrafić umieć” – ja osobiście bardzo nie narzekam i mogę podać wiele innych pozytywnych przykładów spośród wspólnych z Józkiem znajomych z Łodzi.)

Więc czym jest „dziwny” (według Józia) tekst *Na Granicy* w zamyśle jego autora?

Nic nie jest dziwne, jeśli ma swoje uzasadnienie. W prostej linii „esej w kawałkach i w odcinkach” pt. *Na Granicy*

wywodzi się z mojego projektu artystycznego *GrenzeGranica*. Istotą tego projektu była graniczność jego (zob. w bibliotekach publicznych: Jacek Wesołowski, *GrenzeGranica*, Rostock-Lübeck-Szczecin 2002).

Zrealizowałem projekt ten w postaci trzech wystaw nadbałtyckich od Lubeki przez Rostok do Szczecina i książki artystycznej specjalnie granicznej dwujęzycznej w latach 2001-2002. Nosilem się z projektem tym już w ubiegłym wieku parę lat, szturmując różne instancje. Trudno mi się z nim całkiem rozstać do dziś. Tekst *Na Granicy* jest kontynuacją tego projektu, pomysłu, pogłosem, jednogłosem językowym po dwugłosie słowno-obrazowym, przedstawionym w albumie-książce-katalogu wystawy bardzo misternie, tak, że jeden tłumacz nie chciał tłumaczyć na niemiecki, że nie rozumie po polsku, więc jak ma tłumaczyć, sam musiałem przetłumaczyć jego przydział.

O Granicy w tym kierunku myślało wielu. Tak na przykład młody Czesław Miłosz (wspomina w *Rodzinnej Europie*, do czego nawiązuje niemłody Jacek Wesołowski we fragmencie dziennika do katalogu wystawy *Kunst-Werk*, która w rodzinnym matki moich dzieci (te znów wszystkie urodziły się w Kilonii) mieście Zielonej Górze została pokazana niedawno. Granica wszakże jest niezbędna – między Tym a Tamtym, a Owym, bez Niej zgubilibyśmy się w otchłaniach Bytu. Więc niech żyje Granica! Lecz bądźmy świadomi Jej instrumentalnej funkcji, Jej roli narzędzia naszej mowy, myśli i uczynków. I bądźmy świadomi naszej odpowiedzialności za Nią.

Tak oto myślę. I z tego myślenia zjawia się, dzięki przychylności Redakcji zielonogórskiego kwartalnika, wśród artykułów, szkiców krytycznych, recenzji, wierszy, fragmentów prozy artystycznej genologicznie skodyfikowanej taki twór oto piśmiennictwa: *Na Granicy*, „esej w kawałkach i w odcinkach” – nazwałem sobie go.

A, już zmachałem się, zbędnie dałem się Józskowi sprowokować może. Bo czym Granica jest, każdy wie przecież. Dla dopełnienia obrazu opublikuję tu fragment listu do Pana Redaktora Naczelnego Pisma (wtedy był Sekretarzem Redakcji), który dołączyłem byłem do dyskietki z pierwszym odcinkiem *Na Granicy*, aby kurz und bündig wytłumaczyć mój zamysł.

Pan Sławomir Kufel
Berlin, 27 marca 2003
Redakcja „Pro Libris”

Drogi Panie Sławku,
(...)

Parę słów o moim koncepcie - mówiłem o tym z panią Małgorzatą Mikołajczak. Mój tekst „Na Granicy” proponowałem jako pozycję stałą. To znaczy do następnego numeru byłby następny tekst pod tym tytułem. I tak dalej moglibyśmy ciągnąć - jak długo, to zależy od Szanownej Redakcji właściwie.

Tytuł „Na Granicy” jest dwu-znacznym. W pierwszym rzędzie chodzi o granicę polsko-niemiecką oczywiście. A więc, że to pisze ktoś, kto stale jeździ w tę i w tę przez granicę, ktoś, kto żyje po obu stronach granicy, jest i tu i tam. Jest to ktoś, kto uosabia jakby unieważnianie się, zacieranie się granicy - między językami, kulturami polską i niemiecką, ale widzi i istotne odrębności.

Drugie znaczenie dwu-znaczności jest natury onto- i genologicznej. W mojej biografii są zmieszane: artysta (zwany

plastyk) oraz literaturoznawca i teoretyk sztuki. Teksty składowe całości pod tytułem „Na Granicy” odnoszą się tematycznie do różnych rodzajów sztuk, formalnie należą do różnych dziedzin piśmiennictwa, nawiązują do różnych wzorców wypowiedzi językowej: artystycznej i pozaartystycznej, potrącają też często problem mowy „ładnej” i „brzydkiej”. Gdzie przebiega granica - das ist das Ding. Granica to jest rzecz przez nas wymyślona. Granice są potrzebne: abyśmy nie utonęli w chaosie, musimy jakoś porządkować rzeczywistość. Ale granice, polityczne czy estetyczne, nie powinny być klatkami dla zwierząt, w których uwięziona jest swoboda ludzkiej myśli. To bym chciał wyrazić przez mój tekst „Na Granicy” w tym i w następnych odcinkach.

Mówił Pan, że przygotowujemy obecnie numer „Pro Libris” ma temat ogólny „Nędza humanistów”. „Na Granicy (1)” odnosi się do tematu jak najbardziej. Mam nadzieję, że się spodoba - mimo, a może właśnie z powodu niekonwencjonalnej formy tekstu. Zresztą skądinąd jest to swoiste nawiązanie do bardzo starego gatunku „silva rerum”. (...)

Tak to widziałem wtedy. Na dokładkę Józskowi powiem: Pewna markiza rzeczce do Voltaire’a: „Pan to się bawi pisaniem”. Suchy Filozof odpowiedział: „Zapewniam panią, że jest to naczelna przyczyna, że piszę”.

A więc są też inne przyczyny.

Der Mann, von dem er das Rauchen gelernt hatte

Rainer Vangermain

Er sah den Mann nur von der Seite und nahm ihn aus seinen Augenwinkeln wahr. Aber es stimmte, es mußte Krickstatt sein, der Mann, von dem er das Rauchen gelernt hatte. Der ihm das erste Mal eine Zigarette angeboten hatte, ihm den Lungenzug vormachte, bei dem er dann selbst beinahe ohnmächtig wurde. Er hatte ihn bestimmt eine Ewigkeit nicht mehr gesehen. Der Mann war nur wenig gealtert, er hatte das Gesicht eines alten Kindes. Gealtert schienen nur die Sachen die er trug. Sie entsprachen den wirklichen Jahren seines Lebens. Die Garderobe einer bestimmten Generation, meist in irgendwelchen Mischfarben gehalten, unauffällige Beigebrauntöne, die Tarnfarben der Fußgängerzonen.

Ihm fiel Krickstatt nur auf, weil er immer noch, oder so ähnlich aussah, wie damals, in der Jugend A. Aber Krickstatt spielte kein Fußball, er war ungelenkt, hatte zwei linke Füße, kein Ballgefühl und er rauchte schon. Er war der einzige, neben uns Fußballjungs, der immer am selbstgezeichneten Spielrand stand und uns beim Bolzen zusah und sich eine ansteckte. Filterlos, Karo rund, eine bevorzugte Arbeiter und manchmal auch Intellektuellenzigarette. Hin und wieder kommentierte er unser Spiel, oder brachte den Ball ins Spielfeld zurück, wenn dieser weit außerhalb geraten war. Seit einem dreiviertel Jahr war Krickstatt, damals nicht mehr an unserer Schule. Krickstatt arbeitete schon. Er war nach dem achten Schuljahr abgegangen und hatte eine Stelle bei der städtischen Müllabfuhr gefunden, wo auch sein Vater arbeitete. Nun sahen wir die beiden manchmal, hinten auf den Tritten des Müllautos stehen auch in unserem Viertel von Haustür zu Haustür fahren, die Kästen leeren. Krickstatt lachte dann manchmal und winkte uns zu. Vor uns anderen, die

Człowiek, który nauczył go palić

Rainer Vangermain

Zobaczył go jak stał bokiem i to tylko kątem oka. Ale fakt, to musiał być Krickstatt, człowiek, który nauczył go palić. Człowiek, który zaproponował mu pierwszego papierosa, pokazał jak się zaciągać, przez co o mało nie zemdał. Nie widział go już całą wieczność. Mężczyzna postarzał się tylko trochę, miał twarz starego dziecka. Stare było za to ubranie, które nosił. Wyglądało na tyle lat, ile on miał faktycznie. Nosił się zgodnie z normą określonego pokolenia - garderoba utrzymana najczęściej w kolorach mieszanych, nie wpadające w oko beżowo-brązowe akcenty, maskujące barwy deptaków.

Zobaczył Krickstatta tylko i wyłącznie dlatego, że wciąż jeszcze wyglądał tak jak wtedy, bardzo przypominał siebie samego z czasów młodzików. Ale Krickstatt nie grał w piłkę nożną, był niezgrabny, miał dwie lewe nogi, w żadnej nie miał czucia do piłki i już wtedy palił.

Był jedynym, oprócz nas piłkarzy, który zawsze stał koło wyrysowanego przez nas boiska i patrzył jak kopujemy, paląc papierocha. Bez filtra, okrągłe Karo – ulubione przez robotników, niekiedy też przez intelektualistów. Zdarzało się, że Krickstatt komentował mecz lub podawał piłki, jeśli zostały daleko wykopane z boiska. Nie chodził już wtedy z nami do szkoły. Rozpoczął pracę. Odszedł po ósmej klasie i znalazł robotę przy miejskiej wywózce śmieci, gdzie pracował też jego ojciec. Czasami obydwu widywano, stojących z tyłu na stopniach śmieciarki, jeżdżącej od domu do domu i opróżniającej pojemniki także w naszej dzielnicy.

wir noch weiter zur Schule gehen mußten, hatte Krickstatt einen entscheidenden Vorteil, er verdiente Geld, wohnte aber noch zu Hause, hatte für niemanden zu versorgen und konnte den Großteil seines verdienten Geldes für sich ausgeben. Kino, Klamotten, Moped und natürlich Zigaretten. Für Mädchen schien sich Krickstatt weniger zu interessieren, aber auch die Mädchen nicht für ihn. Nur einmal habe ich ihn ein spezielles Interesse bekunden sehen. An einem Sommerabend lag er kurioserweise mit dem Rücken auf der Türschwelle der Hauseingangstür unseres Wohnblocks, die Beine am Türrahmen hochgelehnt und startete nach oben. Wir hatten gerade ein kleines Spielchen beendet und wollten jeder nach Hause zu seiner Familie, wir nannten es nach Oben gehen. Vor uns liefen Karin und Renate, die dem Fußballspiel zugeschaut hatten, kicherten und grinsten. Wir hatten uns für sie angestrengt und Reuter hatte sogar seinen Fallrückzieher gezeigt. Aber jetzt waren wir abgekämpft und verschwitzt und wollten einfach nur nach Oben. Die Mädchen waren ja auch noch morgen da und spätestens auf dem Schulhof in der Pause könnte man ja miteinander sprechen.

Im Hauseingang lag Krickstatt, mit dem Rücken auf der Türschwelle. Die Mädchen stockten, als sie ihn sahen und baten ihn aufzustehen um in den Hauseingang treten zu können. Aber Krickstatt blieb liegen und sagte einfach „Nee“. Sie sollten über ihn hinwegsteigen, um ins Haus zu gelangen. Die Mädchen trugen sehr kurze Sommer Röcke und zögerten einen weiten, hohen Schritt über Krickstatt hinweg zu machen. Diesen Blick und sei er noch so kurz, wollten sie ihm nicht gestatten und sie forderten ihn nochmals auf, die Schwelle freizugeben. Inzwischen hatten auch wir den Hauseingang erreicht und die Mädchen vor uns, blockierten nun ihrerseits für uns den Zutritt. Reuter, der unter uns der beste Fußballer war, ahnte, wie wir auch, was hier gespielt wurde, er ging auf Karin und Renate zu und sagte: „...nun kommt Mädels, nun habt euch nicht so“ und er sagte, „und eins und zwei und hob.“ Da faßten sich die Mädchen ein Herz und machten nacheinander den Schritt über Krickstatt hinweg, um dann schnell im

Chłopak uśmiechał się wtedy i machał do nas. Nad nami, chodzącymi jeszcze do szkoły, Krickstatt miał jedną, zdecydowaną przewagę – zarabiał pieniądze, przy tym wciąż jeszcze mieszkał z rodzicami i nie miał nikogo na utrzymaniu, mógł więc sporą część swoich zarobków wydać na siebie. Kino, ciuchy, motorower i oczywiście papierosy. Dziewczeta raczej się nim nie interesowały, ale i on też nie ganiał za sukienkami. Raz tylko widziałem objaw jego szczególnego zainteresowania. Podczas jednego z letnich wieczorów w przedziwny sposób leżał na progu drzwi wejściowych do naszego bloku, opierając nogi wysoko na futrynie i wpatrując się przed siebie w górę. Właśnie skończyliśmy grać mały meczyk i każdy chciał iść do domu, mówiliśmy wtedy, że idziemy na górę. Przed nami podążyły Karin i Renate, które przypatrywały się grze, śmiejąc się i chichocząc. Sprężaliśmy się dla nich strasznie, Reuter pokazał nawet swoją przewrotnkę. Ale teraz byliśmy spoceni i zmęczeni i chcieliśmy już tylko do góry. Dziewczyny będą tutaj zapewne także jutro i najpóźniej na szkolnym dziedzińcu będzie można zagadać do nich podczas przerwy.

W wejściu, na plecach leżał Krickstatt, na progu. Dziewczeta widząc go zatrzymały się, prosząc, aby wstał i je przepuścił. Ale chłopak nadal leżał, mówiąc krótko „nie“. Mogły przeskoczyć nad nim, aby wejść do domu. Dziewczynki jednak nosiły krótkie, letnie sukienki i wahały się przed zrobieniem dużego kroku ponad nim. Nie chciały zgodzić się na to spojrzenie, nawet gdyby było bardzo krótkie. Poprosiły go więc jeszcze raz, aby zwolnił przejście. W międzyczasie do wejścia dotarliśmy także my i dziewczęta, stojąc przed nami, same nam teraz blokowały drzwi. Reuter, który był najlepszym piłkarzem z nas, domyślał się, jak zresztą my wszyscy, o co tu chodzi, podszedł do Karin i Renate i rzekł: „... no co jest dziewczęta, no dalej... i raz, i dwa, i hop...“. Dziewczyny

ersten Stock des Treppenhauses zu verschwinden. Krickstatt hatte ihnen unter die Röcke gestarrt, als würde er ins Weltall schauen und als Karin und Renate verschwunden waren, sprang er mit einem Jauchzer auf und sagte, „... ja, ich hab sie gesehen, ich hab sie gesehen, ich habe ihre Muschis gesehen“. Er hüpfte von einem Bein auf das andere, holte seine Zigaretten aus der Hosentasche und zündete sich eine Karo an und entfernte sich vom Hauseingang. Wir grinsten und schauten ihm nach und ob das mit den Muschis stimmte, wollte wir ein andermal erfragen.

Am nächsten Tag, nachmittags, mußte ich zum Russischnachhilfeunterricht und konnte nicht zum Fußball auf den Bolzplatz gehen. Ich hatte eine Leistungskontrolle verhaun und sollte nun mit der schönen Elisabeth, die ein Russischschass war und die im gleichem Aufgang wohnte wie ich, Russischsätze pauken wie, „...“ Lenin wurde in Kasan geboren. In den ersten Jahren wurde er von seinem Vater unterrichtet. Später besuchte er das Gymnasium und war ein ausgezeichnete Schüler. Als er das Gymnasium beendete, erhielt er eine Goldmedaille, als Auszeichnung.“ *Lenin paluschil solotuju medal.* Diesen Satz mit der Goldmedaille habe ich lange behalten. Irgendwann wollte auch ich eine Goldmedaille bekommen, vielleicht im Fußball, vielleicht in Deutsch, vielleicht im Laienspiel. In Russisch würde ich es nicht schaffen. In russisch war ich nur im Nachahmen gut. Ich konnte mir die sechs Fälle nicht merken und auseinanderhalten, dafür aber das ‘R’ gut rollen und sprach immer das unbetonte ‘O’, wie ein ‘A’ aus, was die Lehrerin erfreute und verwunderte. Wie konnte nur jemand, der die Grammatik nicht beherrschte, einen Sinn für solche Feinheiten haben? Aber das hatte ich mir abgeschaut, das war mein Spieltrieb, ich habe es einfach nachgeahmt. Beherrschen wollte ich es nicht, ich wollte spielen. Auch das Lenin von seinem Vater unterrichtet wurde, beeindruckte mich sehr. Nur so konnte ich mir auch Höchstleistungen vorstellen, in einem intimen, engen, vertrauensvollem Verhältnis. Gern hätte ich mich von meinem Vater unterrichten lassen, aber mein Vater war Kommunist und kämpfte für die Verän-

wzięły głęboki oddech i jedna po drugiej przestąpiły ponad Krickstattem, znikając zaraz na schodach na pierwszym piętrze. Krickstatt wlepił na krótko oczy pod sukienki dziewczyn robiąc minę, jakby nagle zobaczył przestrzeń kosmiczną, a Karin i Renate czym prędzej uciekły. Podskoczył z okrzykiem triumfu i powiedział, „...widziałem, widziałem, widziałem to“. Skakał z jednej nogi na drugą. Wyciągnął papierosa z kieszeni i zapalił, oddalając się od wejścia. Szczerzyliśmy zęby spoglądając za nim. Później chcieliśmy go wypytać, czy to prawda, że coś tam widział.

Następnego dnia po południu musiałem iść na korepetycje z języka rosyjskiego. Nie dałem więc rady pograć na boisku w piłkę. Zawaliłem sprawdzian i razem z piękną Elisabeth, która była prymusem z rosyjskiego i mieszkała w tej samej klatce co ja, musiałem wkuwać ruskie zdania, np.: „Lenin urodził się w Kazaniu. W pierwszych latach życia uczył go ojciec. Później uczęszczał do gimnazjum, gdzie był wspaniałym uczniem. Po skończeniu gimnazjum, otrzymał złoty medal, jako wyróżnienie.“ *Lenin pałuczył złotuju medal.* To zdanie ze złotym medalem zapamiętałem na długo. Ja też chciałem w jakiś sposób zdobyć złoty medal, może w piłce nożnej, może w niemieckim, może za amatorski teatrzyk. W każdym razie w dziedzinie języka rosyjskiego raczej mi się nie uda. Z rosyjskiego umiałem tylko dobrze naśladować i powtarzać. Nie byłem w stanie zapamiętać i rozróżnić sześciu przypadków, ale za to umiałem dobrać z siebie dźwięczne „r“, a nieakcentowane „o“ wymawiałem zawsze jako „a“, co niezmiernie dziwiło, ale też i cieszyło nauczycielkę. Nie mogła pojąć jak ktoś, kto za grosz nie miał poczucia gramatyki, miał taki talent do tego rodzaju niuansów? Ale ja to sobie podpatrzyłem, to był mój instynkt gracza, ja to po prostu świetnie naśladowałem. Nie miałem zamiaru się tego uczyć, dla mnie była to zabawa.

Duże wrażenie zrobiło na mnie także to, że Lenina uczył ojciec. Tylko w ten

derung der Verhältnisse auf der ganzen Welt. Da blieb für Privatunterricht wenig Zeit.

Als ich mich von Elisabeth verabschiedete und für die Nachhilfestunde in Russisch bedankte, sagte ich, ich würde ihr auch gern einmal helfen in einer Sache die ich besser kann, vielleicht, als sie. Elisabeth sah mich an und lachte mit den Augen und sagte, „na gut, schau dir am Wochenende mein Fahrrad an, das Hinterrad hält keine Luft und ich schaffe es nicht die Fahrraddecke abzuziehen, die Ventile sind es nicht, die sind neu“. Damit schwang sie sich auf ihr Sportrad und radelte davon. Unter ihren himmelblauen Shorts zeichnete sich ihr vom Turnen trainierter Jugendweihintern verführerisch ab. Mir fiel Krickstatt wieder ein und wie er gestern, Karin und Renate unter den Rock geschaut hatte und behauptet hatte ihre Muschis gesehen zu haben. Vielleicht konnte ich Krickstatt heute noch treffen und vielleicht war noch mehr aus ihm herauszukriegen. Ich traf ihn bei der Baubude des Wächters des angrenzenden Neubaugebietes, wo er manchmal auf dessen Hund aufpaßte, während sich der Wächter mit Bier versorgen ging, für die kommende Nacht. Krickstatt sah mich kommen und zündete sich eine Zigarette an und ließ mich dann nicht aus dem Blick, bis ich vor ihm stand.“ Nah, willst du dich nach Karin und Renates Muschis erkundigen?“, Fragte er grinsend und inhalierte tief den Rauch seiner Zigarette. „Die anderen waren auch schon da, habe ihnen aber nichts erzählt, wollten keine mitrauchen, sind eben noch nicht erwachsen, haben Schiß vor Papi und Mami. Hier rauch eine mit, dann erzähl ich dir mehr“ und er hielt mir eine Karo hin. Ich zögerte, ich war gespannt auf Krickstatts Bericht, aber wenn ich daran dachte, das meine Eltern erfahren würden, das ich heimlich rauchte, wäre zu Hause die Hölle los. Da nahm Krickstatt die filterlose Zigarette und zerrieb sie zwischen seinen Händen, achtete aber darauf, das die Tabakkrümel nicht auf die Erde fielen und als die Zigarette zerrieben war, steckte er die Nase zwischen die Handflächen und atmete das Aroma des zerbröselten Tabaks ein. Er hielt mir eine Zigarette hin und sagte, „... hier versuchs erstmal so“. Ich

sposób można było osiągać najlepsze wyniki – w osobistych, bliskich, pełnych zaufania relacjach. Z chęcią brałbym lekcje u ojca, ale on był komunistą i walczył o zmianę stosunków na całym świecie. Niewiele czasu zostawało mu na nauczanie.

Kiedy zęgałem się z Elisabeth, dziękując za korepetycje z rosyjskiego, powiedziałem, że ja też chętnie bym jej pomógł w czymś, co umiem być może lepiej od niej. Spojrzała na mnie śmiejącymi się oczami i powiedziała: „w porządku, w weekend obejrzyj mój rower, tylne koło nie trzyma powietrza, a ja nie dam rady ściągnąć opony, na pewno to nie wentylki, są nowe“. Powiedziawszy to wskoczyła na rower i odjechała. Pod jej błękitnymi spodenkami zarysowały się namaszczone młodością, ukształtowane przez gimnastykę pośladki. Przypomniał mi się Krickstatt, to jak zajrzał Karin i Renate pod sukienki, zapewniając potem, że widział to, co zwykle się tam znajduje. Może go jeszcze dzisiaj złapię i da się coś więcej z niego wyciągnąć. Spotkałem go przy stróżówce na przylegającym placu budowy nowego osiedla, gdzie czasem pilnował psa stróża, jak ten szedł zaopatrzyć się w piwo na nadchodzącą noc. Krickstatt zobaczył jak idę, odpalił sobie papierosa i nie spuszczał ze mnie wzroku, aż znalazłem się przed nim. „No i co, chciałeś się czegoś dowiedzieć o Karin i Renate?“, zapytał szczerząc zęby. Zaciągnął się głęboko papierosowym dymem. „Inni już tu byli, ale nic im nie mówiłem, nikt nie chciał ze mną zapalić, to jeszcze małolaty i trzęsą portkami przed mamusią i tatusiem. Masz tu, zapal ze mną, a ja ci coś opowiem“ i podał mi jednego karo. Zawahałem się, bardzo mi zależało na relacji, ale jak sobie pomyślałem o rodzicach, jak się dowiedzą, że ukradkiem popalałem, rozpęta się piekło. Krickstatt wyciągnął papierosa bez filtra i roztarł go w rękach, uważając aby kawałki tytoniu nie spadły na ziemię. Jak skończył, włożył nos pomiędzy dłonie

atmete das starke Aroma des losen Tabaks, das scharf und würzig war, aber nicht unangenehm. „So und nun richtig“ und er bot mir erneut eine Zigarette an und gab mir Feuer. Ich zog vorsichtig an ihr und pustete den Rauch gleich wieder aus. Das Aroma der brennenden Zigarette war schärfer als im kalten Zustand und der Rauch brannte in der Mundhöhle. „Nah, los paff ein bißchen mehr, die mußt du schon schaffen, sonst erzähle ich nichts“, sagte Krickstatt. Ich zog an der Zigarette und pustete den Rauch vor mich in die Luft und versuchte dabei etwas zu empfinden, oder auch zu spüren, aber es wuchs nur ein Gefühl des Unbehagens, der Rauch wurde unangenehmer und das Aroma immer schärfer, langsam keimte auch ein Gefühl von Ekel. Aber Krickstatt sagte, die mußt du schaffen, sonst erzähle ich nichts. Und ich fühlte mich herausgefordert, wie beim Fußball,... die mußt du schaffen,... und ich dachte, den mußt du schaffen, an dem mußt du vorbeikommen und ich stellte mir den Verteidiger Pludau vor, an dem ich meisten vorbeikam und in den Zweikämpfen Sieger blieb. Die Zigarette war fast aufgeraucht, aber Krickstatt hatte noch nichts von seinen Himmelsblicken unter die Röcke von Karin und Renate erzählt und mir schwante, das er sich damit Zeit lassen wollte. Ich mußte ihn infrage stellen und einfach behaupten, daß er gar nichts gesehen hat und nur aufschneiden wollte, denn die beiden hätten mit Sicherheit Schlüpfer getragen. „Eben nicht“, sagte Krickstatt. „Woher wolltest du das wissen“, fragte ich zurück. „Nach dem die beiden euch eine Weile beim Fußballspielen zugesehen hatten, gingen sie hinter den Muttererdeberg, zu den Sträuchern, um zu pieseln. Dabei habe ich sie beobachtet, bevor sie sich hinhockten, schlugen sie ihre Sommerröcke hoch und waren darunter nackt ...“. Dann erst habe ich beschlossen mich auf die Schwelle der Haustür zu legen und mir die Sache aus der Nähe anzusehen. „Und was hast du nun gesehen“, fragte ich bohrend. Krickstatt grinste und schnippte den Kippen seiner aufgerauchten Zigarette in den Sand, „... allerhand, süß die beiden, kleinen, halbnaekten Mäuse, wie Schneeweißchen und Rosenrot, die eine blond die andere schwarz, auch da unten. „Mensch,

i wdychał aromat rozkruszonej machorki. Podał mi papierosa i rzekł: „... masz spróbuj najpierw tak“. Wciągnąłem mocny zapach luźnego tytoniu, był ostry, zdecydowany, ale nie nieprzyjemny. „Dobrze, a teraz naprawdę“. Znow dał mi papierosa i podał ognia. Ostrożnie się zaciągnąłem i wypuściłem zaraz dym. Aromat palącego się papierosa był ostrzejszy niż poprzednio, a dym palił w usta. „No dalej, pociągnij jeszcze, tego już musisz spalić, bo ci nic nie powiem“, powiedział Krickstatt. Zaciągnąłem się i wypuściłem dym przed siebie w powietrze, starałem się czegoś doznać lub też coś odczuć, ale rosło we mnie wrażenie niesmaku, dym stawał się nieprzyjemny, a aromat coraz ostrzejszy, powoli zaczęło mi się robić niedobrze. Ale Krickstatt powiedział: tego już musisz spalić, bo ci nic nie powiem. I poczułem wyzwanie, jak na boisku... tego musisz spalić... i pomyślałem, tego musisz załatwić, tego musisz przejść i wyobraziłem sobie obrońcę Pludaua, którego najczęściej udawało mi się minąć i z którym wygrywałem pojedynki jeden na jednego. Papieros miał się ku końcowi, ale Krickstatt jeszcze nic nie powiedział na temat niebiańskiego spojrzenia pod sukienki dziewczyn i z niechęcią odczułem, że chce sobie dać na to czas. Musiałem przyprzeć go do muru, zakwestionować, stwierdzić, że nic nie widział, że tylko się przechwalał, ponieważ dziewczęta z pewnością miały majtki. „Właśnie, że nie“ powiedział Krickstatt. „Skąd o tym wiedziałeś“, spytałem. „Po tym, jak obydwie przez chwilę oglądały was podczas meczu, poszły w krzaki za stertą ziemi, aby się załatwić. Obserwowałem je wtedy. Zanim kucnęły, podwinęły sobie letnie sukienki, pod spodem obie były nagie. Wtedy dopiero zdecydowałem położyć się w progu drzwi domu i sprawdzić rzecz z bliska.“

„No i co widziałeś“ nalegałem, Krickstatt uśmiechnął się krzywo i strzelił niedopałkiem w piasek, „...sporo, obie

Krickstatt, du bist bei der Müllabfuhr, wo hast du nur das Märchenerzählen gelernt, oder bringen die euch das dort bei? Krickstatt sagte, „wenn du morgen wieder zum Rauchen kommst, hier an die Baubude, erzähl ich dir, wie ich's beweisen kann. Aber jetzt muß ich los, hab noch was vor und morgen früh um fünf ist bei mir die Nacht zuende“.

Inzwischen war der Wächter zurückgekommen, mit seinem Biervorrat für die Nacht und Krickstatt übergab den Hund, der die ganze Zeit geschlafen hatte und zog von dannen.

Am nächsten Tag kam Krickstatt nicht. Ich wartete noch eine Weile und ging dann zum Bolzplatz um mit den anderen Fußball zu spielen, unsicher ob Krickstatt mich versetzt hatte und gar nicht beweisen konnte, was er behauptete, oder ob er doch irgendwie verhindert war. In den nächsten Tagen suchte ich ihn abzupassen, denn ich hatte mir vorgenommen ihn beim Wort zu nehmen, selbst wenn ich wieder rauchen mußte. Inzwischen hatte ich bei Gelegenheiten versucht an offenen Zigarettenschachteln zu riechen, um den Duft frischen Tabaks einzusatmen und fand ihn immer angenehmer. Als ich am Freitag von der Schule nach Hause kam, fand ich einen Zettel vor auf dem stand, - "komm heute um 18 Uhr zu Baubude, - Krickstatt „. Ich ging gegen achtzehn Uhr zur verabredeten Stelle und tatsächlich war Krickstatt da. Er saß auf einem zweisitzigen Moped, das aufgebockt war und rauchte genüsslich vor sich hin, der Hund des Wächters lag ihm zu Füßen und schlief. „Entschuldige“ sagte er, „daß ich neulich nicht kommen konnte, aber“ und er zeigte auf das Moped, „das hier ging vor. Ist jetzt mein's und war günstig zu haben, deswegen mußte ich dich versetzen. Aber das mit dem Beweis ist nicht vergessen. Morgen kann ich's dir beweisen. Wir können morgen, am Samstag, zusammen nach K. fahren in die Badeanstalt mit dem Moped, ich hole dich ab. Karin und Renate sind auch dort, hab ich sie vorhin sagen hören. Jetzt setz dich mal aufs Moped und Rauch erst eine“ und er hielt mir eine Karo hin. Am Samstag wollte ich eigentlich das Fahrrad von Elisabeth reparieren, aber davon sagte ich Krickstatt nichts. Ich mußte wieder an den

maße südkie myszki, jak śnieżna biel i róż, jedna blond, druga czarna, tak samo tam na dole.“

„Chłopie, ty pracujesz przy wywózce śmieci, gdzie się nauczyłeś takie bajki opowiadać? Tego też was tam uczą?“ Na to Krickstatt: „Jak jutro znowu przyjdiesz tu zapalić, do stróżówki, powiem ci, jak mogę to udowodnić. Ale teraz muszę już spadać, muszę coś jeszcze załatwić, a jutro o piątej rano wstaję“.

W międzyczasie wrócił strażnik z zapasami piwa na noc. Krickstatt oddał śpiącego przez cały czas psa i poszedł.

Następnego dnia nie przyszedł. Czekając jeszcze chwilę i poszedłem na boisko pograć z chłopakami w piłkę, niepewny czy Krickstatt wystawił mnie do wiatru i po prostu nie mógł udowodnić swoich zapewnień, czy jednak coś go zatrzymało.

W następnych dniach próbowałem go przydybać, poprzyśiągłem sobie bowiem trzymać go za słowo, nawet jeśli znów musiałbym palić. W międzyczasie próbowałem przy okazji obwąchiwać otwartą paczkę papierosów, aby powdychać zapach świeżego tytoniu. Wydawał mi się coraz przyjemniejszy. Kiedy w piątek wróciłem do domu ze szkoły, znalazłem świstek, na którym było napisane: „przyjdź dzisiaj o 18.00 do stróżówki – Krickstatt“. Około 18.00 poszedłem na umówione miejsce i rzeczywiście spotkałem tam autora notatki. Siedział na dwuosobowym, postawionym na nóżki motorowerze i delektował się papierosem, wydychając przed siebie dym. U stóp leżał pies strażnika i spał. „Przepraszam“, powiedział, „że ostatnio nie mogłem przyjść, ale...“ rzekł znacząco pokazując motorower, miałem jedyną okazję go kupić. Ale sprawa z dowodem nie została zapomniana. Jutro mogę ci udowodnić. Możemy jutro w sobotę jechać razem do K. na basen motorowerem, przyjadę po ciebie. Karin i Renate też tam będą, dopiero co słyszałem jak rozmawiały. A teraz siadaj na maszynie i zapal jednego“ i po-

Satz *Lenin paluschil solotoju medal* denken und sagte Krickstatt für Samstag zu. Die Karo schmeckte scharf und kratzte.

K. war ein nahes Dorf und die Badeanstalt war der dortige Bauernsee, der eingezäunt, mit Stegen und Umkleidekabinen, einer Liegewiese und einem Kiosk versehen war. Hier traf sich die städtische Jugend in ihrer Freizeit, den Sommer über. Krickstatt hatte einen Plan. Er wußte das Karin und Renate auch nach K. wollten und wir mußten unbedingt vor ihnen dort sein, um sie zu erwarten und zu beobachten, wenn sie in die Umkleidekabinen gingen um sich ihre Badeanzüge anzuziehen. Wir wollten ihnen dann folgen und aus der gegenüberliegenden Kabine, durch Ritzen und kleine gebohrte Löcher die es dort gab, ihren Umziehhakt beobachten.

Durch das Moped waren wir unabhängiger und konnten vor dem Bus, oder sollten die Mädchen mit dem Fahrrad kommen, in jedem Falle vor ihnen in K. am See sein. Es war strahlend blauer Himmel und wunderbares Badewetter an diesem Samstag.

Krickstatt und ich lagen schon auf der Decke und hatten uns eine angesteckt, als Karin und Renate die Badeanstalt betraten. Noch war wenig Betrieb am See und Krickstatt konnte zwei von drei Umkleidekabinen der Mädchen mit einem Keil versperren, so daß Karin und Renate nur eine bestimmte Kabine benutzen konnten. Auf der Seite der Jungskabinen hatte er die, die der offenen Mädchenkabine gegenüberlag verriegelt, so daß diese immer frei blieb.

Karin und Renate steuerten geradewegs die Umkleidekabinen an, was für uns das Zeichen war unsere Zigaretten auszudrücken und abzuwarten bis sie in ihrer Kabine verschwunden waren. Krickstatt hatte sich überzeugt, das in unserer Kabine auch wirklich Schmüllöcher waren und diese vorsorglich mit Papier verdeckt, daß man aber hochnehmen konnte. Eine Minute wollten wir warten und dann den Mädchen nachgehen. Es mußte zügig von statten gehen, um ja nichts zu verpassen. Krickstatt legte Wert darauf, er wollte etwas beweisen und nicht als Aufschneider dastehen. Vorsichtig nahmen wir die Papierstückchen vor den Gucklöchern hoch und die beiden Mädchen drängelten sich in der Kabine

daß mi karo. W sobotę to chciałem właściwie naprawić Elisabeth rower, ale nic nie mówiłem o tym Krickstattowi. Znow musiałem myśleć o zdaniu: *Lenin pałuczil zolotoju medal*. Zgodziłem się na sobotę. Karo smakowało ciężko i drapało w gardło.

K. to była pobliska miejscowość, a kąpieliskiem było tamtejsze wiejskie jezioro, które ogrodzono. Było zaopatrzone w pomosty, przebieralnie, trawiastą plażę do leżakownia oraz w kiosk. Tutaj spotykała się miejska młodzież i spędzała swój letni, wolny czas. Krickstatt miał plan. Wiedział, że dziewczyny też chcą jechać do K., my musieliśmy być na miejscu koniecznie przed nimi, chcąc w spokoju czekać na nie i je obserwować, kiedy wejdą do przebieralni, aby założyć stroje kąpielowe. Wtedy pójdziemy za nimi i przez szpary i wywiercone małe dziurki będziemy je obserwować z kabiny stojącej naprzeciwko.

Dzięki motorowerowi byliśmy niezależni, powinniśmy jednak być przed nimi w K., jeszcze zanim przyjedzie autobus, lub jak dziewczyny jechałyby rowerami. W sobotę było piękne, błękitne niebo i wspaniała pogoda na kąpiel.

Krickstatt i ja leżeliśmy już na kocu i zapaliliśmy po jednym, kiedy na kąpielisko weszły Karin i Renate. Był jeszcze niewielki ruch nad jeziorem i Krickstatt mógł dwie z trzech przebieralni zaklinować, tak żeby dziewczyny mogły używać tylko tej jednej, określonej. Po stronie kabin dla chłopców zaryglował tą, która leży dokładnie naprzeciwko jednej otwartej kabiny dziewczęcej, tak że była dla nas do dyspozycji.

Karin i Renate skierowały się od razu do przebieralni, co było dla nas znakiem, aby zgasić papierosy i spokojnie czekać, aż znikną w swoich kabinach. Krickstatt przekonał się, że w naszej kabinie też są dziury, profilaktycznie pozatykane papierem, łatwe jednak do odkrycia. Chcieliśmy odczekać minutę i podążyć za dziewczynami. Wszystko musi przebiegać bardzo sprawnie, aby nic nie prze-

und waren schon halb nackt. Gleich mußten sie sich ganz ausziehen, um in ihre Badeanzüge zu schlüpfen. Einmal dachte ich noch an den Satz, *...Lenin poluschil solotuju medal...* und tatsächlich Krickstatt hatte nicht gelogen. Das Blond von Karins Haaren fand sich auch zwischen ihren Schenkeln, sparsamer blonder Flaum. Die dunkle Renate auch da schwarz wie die Nacht. Mir wurde der Hals trocken und in der Hose spannte sich etwas. Ich blickte auf die Brüste der Mädchen, die sich unterschieden wie ihre Muschis und dachte, die dunklen Typen sind wohl oben herum auch immer üppiger. Schneeweißchen und Rosenrot und der Märchenerzähler von der Müllabfuhr, Krickstatt hatte nicht gelogen. An diesem Samstag kaufte ich mir die erste Schachtel Zigaretten in meinem Leben. Diesmal bot ich Krickstatt eine an, der grinsend annahm und noch etwas anerkennendes sagte. Ich wollte nicht bis zum Nachmittag in der Badeanstalt bleiben, denn ich hatte Elisabeth versprochen ihr Fahrrad zu reparieren und den Termin vorsorglich auf den Nachmittag gelegt. Ich freute mich auf sie. Noch einmal wiederholte ich den Satz, *...Lenin poluschil solotuju medal.*

Inzwischen waren vielleicht fünfzehn Minuten vergangen und als er sich umdrehte und dahinschaute, wo der Mann stand, den er als Krickstatt wiedererkannt hatte, blätterte dieser in einer Zeitung. Er ging auf ihn zu und begrüßte ihn mit den Worten, „Krickstatt, erkennst du mich wieder? „dabei faßte er in seine Jackentasche und zog eine angefangene Schachtel Gitane hervor. Er drückte sie ihm in die Hand und sagte, „da, nimm“, ich rauche nicht mehr.

Auf der Schachtel stand seine Adresse und die Telefonnummer, als Notiz aus einem Gespräch. Er sah ihn noch einmal deutlich und freundlich an, dann drehte er sich um und ging in entgegengesetzter Richtung davon.

gapić. Dla Krickstatta ważne było, że chciał coś udowodnić i nie wyjść na kłamcę i chwalipiętę. Ostrożnie powyciągaliśmy papierowe kawałki z dziur i zajrzeliśmy do środka. Obie dziewczyny tłoczyły się w kabinie i do połowy były już rozebrane. Za chwilę powinny być już całkiem nagie, aby założyć kostiumy kąpielowe. Pomyślałem jeszcze o zdaniu *...Lenin pałuczył solotuju medal...* i faktycznie – Krickstatt nie kłamał. Blond włosy Karin miały swoje odzwierciedlenie w oszczędnym białym puchu także poniżej. Ciemna Renate, była równie ciemna jak noc dwa piętra w dół. Zaschło mi w gardle, a w spodniach zrobiło się ciasno. Spojrzałem na piersi dziewcząt, które podobnie się różniły. Naszła mnie refleksja, ciemna karnacja może być w niezwykle ciekawy sposób zaokrąglona. Śnieżna biel i róż, bajarz ze śmieciarki, Krickstatt nie kłamał. W tę sobotę kupiłem sobie pierwszą w swoim życiu paczkę papierosów. Tym razem to ja poczęstowałem, Krickstatt wziął jednego, uśmiechnął się zgryźliwie i coś jeszcze powiedział. Nie chciałem zostawać na kąpielisku aż do popołudnia, obiecałem Elisabeth, że naprawię jej rower, a termin przezornie ustaliłem właśnie na popołudnie. Cieszyłem się na to spotkanie. Jeszcze raz powtórzyłem zdanie: *...Lenin pałuczył solotuju medal.*

Tymczasem minęło może piętnaście minut. Kiedy się obrócił, spoglądając w miejsce, gdzie stał mężczyzna, w którym rozpoznał Krickstatta, ten kartkował gazetę. Podszedł do niego i pozdrowił go słowami: „Krickstatt, poznajesz mnie?“, sięgnął przy tym do kieszeni kurtki i wyciągnął napoczętą paczkę gitanesów. Wsunął ją do jego ręki i powiedział, „trzymaj, ja już nie palę“. Na paczce znajdował się jego adres i numer telefonu – notatka z jakiejś rozmowy. Jeszcze raz przyjacielsko na niego spojrział, potem odwrócił się i odszedł w przeciwnym kierunku.

Tłumaczenie Grzegorz Gorzechowski

Na wszystkie strony

zmęczeniem przybita do niechęci
przemilczam siebie
jak się przemilcza grzech
albo powierzoną tajemnicę
do czasu aż
odświeży mnie
strumień rześkich barw
wtedy
odrzuć z siebie koldrę niemocy
rozewrę ramiona i
świat
pochwycę w swoją radość
i rozpiszę ją
na wszystkie strony wiersza

Nie do końca

Nie dowierzam
losowi
zwłaszcza gdy się do mnie
zbyt szeroko uśmiecha
może przecież
szczerząc szydercze kły
pokazać mi plecy i
nie narzekam gdy
szczodry dla innych
mnie gnębi
niepowodzeniami ale też
w najbardziej nieprzewidziany sposób
może przede mną
otworzyć
wrota do radości.

Jak stara sukienka

Czas jest
ulotny – zdarzenia
umykają pamięci
– do notesu
zapakować
każdą chwilę
może się
przydać
jak stara sukienka
przy odnowionej modzie
na pamiętniki.

Uskoki

jak się w przestrzeni
zaznaczyć gdy
labirynt spraw
wsysa każdą chwilę
i mimo dobrej woli
nie starcza sekund
by rozchobotane życie
w wiersz
zamotać
... a ty mi mówisz:
rozwiń skrzydła!

Der große Mann

Yvonne Zitzmann

Langsam schoben sich die Blätter übereinander, ungeachtet ihrer Form und Herkunft, und die Spatzen tauchten vergnüglich ihr Federkleid hinein. Am Ende der Straße, dort, wo der Bahnhof von dicht stehenden Kastanien umrahmt lag, begann ein großes und lautes Auto, das Laub fortzukehren. Das Grau des nahenden Winters legte sich um das Paar, umhüllte ihre Körper auf solch eindringliche Art und Weise, daß man annehmen konnte, es waren ihrer nicht zwei. In einer ihr eigenen Naivität suchte sie nach vergänglichem Momenten, um den von ihr erlebten Augenblick zu vertiefen. Der Wind, der mit einer fast schon beängstigenden Sorgfältigkeit durch ihr Haar wehte, trug die Reste der Farben auf ihren Wangen und Lidern mit sich fort, die nicht der Begierde der letzten Nacht gewichen waren. Und ihre Hände griffen noch stärker nacheinander. Die Frau sah ihn an. Für kurze Zeit begab sie sich dabei mit dem Kopf aus seiner warmen Achselhöhle, und die Herbstwinde schlugen heftig gegen ihre Stirn. Ihr Blick streifte das Stückchen Haut, welches unter dem schwarzen Schal hervor blinkte, streifte das verwinkelte Ohr mit der kleinen braunen Locke darin und die Nase, deren Spitze sich leicht zum Mund neigte, was seinem Profil einen ersten und nachdenklichen Ausdruck verlieh, wie sie ihm einmal gesagt hatte. Die Haut in seinem Gesicht, zunehmende Blässe, erlebte für wenige Stunden ihre Wiedergeburt. Es waren jene Stunden, in denen ihre Körper nicht zu unterscheiden waren. Aber auch dies hat die Vergangenheit in ihrem gewaltigen Bauch verdaut, vielleicht bereits als Fettzellen an den Schen-

Wielki człowiek

Yvonne Zitzmann

Liście leniwie piętrzyły się jeden na drugim, nie zważając na status i pochodzenie, a wróble wesoło nurzały w nich swoje piórka. Przy końcu ulicy, gdzie dworzec otoczony był drzewami kasztanowymi, wystartował ogromny, głośny samochód zgarniając przed siebie stosy liści.

Szarość nadchodzącej zimy rozłożyła się wokół dwojga ludzi, otuliła ich ciała w ten stanowczy, nie dający ich rozdzielić sposób. Dziewczyna we własnej naiwności, chcąc pogłębić przeżywaną chwilę, poszukiwała tych wszystkich ulotnych momentów. Wiatr, gładząc z niepokojącą troską jej włosy, unosił w dal resztki farby z jej policzków i powiek, które nie ustąpiły miejsca żądzy ostatniej nocy. Jej ręce chwyciły się jeszcze mocniej raz po raz. Spojrzała na niego. Na chwilę wysunęła głowę spod jego ciepłego ramienia, jesienne wiatry gwałtownie dotknęły jej czoła. Wzrok musnął kawałeczek skóry, błyskający spod czarnego szala, musnął pełne zakamarków ucho z niewielkim brązowym loczkiem, musnął nos, którego czubek skłaniał się lekko ku ustom, nadając jego twarzy poważny i refleksyjny wyraz, jak mu kiedyś powiedziała. Skóra na jego twarzy – coraz bielsza – jakby przez krótki czas doświadczała ponownych narodzin. Zdarzały się momenty, kiedy ich ciała zlewały się w jedno. Ale także i to wchłonęły żarłoczne trzewia przeszłości, być może gromadząc ich igraszki w tłuszczowych komórkach ud – na później. A wróble spłoszone warkotem zmiatającego liście samochodu, opuszczały jesienne stosy, ratując się w co odleglejszych koronach drzew.

keln gespeichert, um sich an dem Spiel zu laben. Und die Spatzen, verstört durch das brummende Geräusch des Laubautos, retteten sich aus dem Herbst in entferntere Baumkronen. Der Mann mußte ihren Blick bemerkt haben, denn plötzlich zog er sie noch enger an sich heran und drückte behutsam ihren Kopf zurück in seine Achselhöhle. Es war Lukas sehr unangenehm, wenn Rika in seinen Augen las. Sie tat das immer sehr gründlich. Entdeckte sie wieder einen kleinen gelben Punkt in dem dunklen Braun, war dies der Beweis für seine seelische Tiefe. Die vielen von Rika entdeckten Punkte waren die Verbindung nach innen; durch sie wollte sie in ihn hineinschauen. Lukas wollte das nicht. Sein Körper gehörte ihm. „Singen die Vögel immer so fröhlich oder sind sie auch mal traurig?“ Der junge Mann mochte und fürchtete diese Art von Fragen gleichermaßen. Doch er hatte sie gestellt, es gab kein Zurück mehr. „Vielleicht sind sie fröhlicher, weil sie über derartiges nicht nachdenken.“ Rika war scheinbar zufrieden mit ihrer Antwort. Übermütig warf sie ihren Kopf zurück, und ihr Blick erhob sich zum Himmel. Lukas schwieg. Gestern hatte er sie gefragt, ob sie mit in seine Stadt ziehen wollte, nach Poznan, mit in sein Land auf der anderen Seite der Oder. Übermütig und künstlich war Rikas Lachen erklingen, und ein roter Hauch überzog ihre Wangen. Lukas wußte nicht, was zuerst dagewesen war. Schließlich waren sie wortlos weiter durch die Wiesen bei Altranft gelaufen, bis die Sonne von einer Wolke verschluckt wurde. Das war gestern. Lukas ärgerte sich, daß Rika ein Problem aus dem großen Mann machte. Sie wußte nicht, wie es war, als ihr kurz nach der Geburt Wasser ins Gesicht geträufelt wurde; sie konnte es nicht nachfühlen, einem fremden Menschen sein Leben zu schenken, demütig zu sein, zu beichten. Er wollte das entschuldigen. Schließlich konnte sie ihm sagen, daß sie mit sechs

Mężczyzna musiał zauważyć jej spojrzenie, nagle bowiem przyciągnął ją mocniej do siebie, przezornie wpychając jej głowę z powrotem pod ramię.

Łukasz był bardzo nieprzyjemny, kiedy Rika czytała w jego oczach. Robiła to zawsze bardzo dokładnie. W ciemnym brązowym oku odkrywała wciąż na nowo mały, żółty punkt – dowód na jego duchową głębię. Tych wiele odkrytych przez Rikę punkcików było bramką do środka. To przez nie chciała zajrzeć w głąb niego. Łukasz bronił się przed tym. Jego ciało należało do niego.

„Czy ptaki śpiewają wciąż tak radośnie, czy też są smutne?“ Młodzieniec w równej mierze lubił, jak i obawiał się tego rodzaju pytań. Jednakże już je zadał, nie było odwrotu. „Być może są weselsze, bo nie zastanawiają się nad czymś takim.“ Rika najwyraźniej była zadowolona ze swojej odpowiedzi. Odrzuciła swawolnie głowę do tyłu, a jej wzrok wznosił się ku niebu.

Łukasz milczał, wczoraj spytał, czy nie przeniosłaby się z nim razem do jego miasta, do Poznania, do kraju po drugiej stronie Odry. Sztucznie i arogancko zabrzmiał śmiech Riki, a jej policzki z lekka się zaróżowiły. Trudno było określić co pojawiło się pierwsze. Ostatecznie nadal przechadzali się po łąkach niedaleko Altranft¹, nie odzywając się do siebie, do czasu aż chmura nie pochłonęła słońca.

To było wczoraj. Łukasz denerwował się, że dla Riki istnieje problem „istoty boskiej”. Nie miała pojęcia jak to jest, kiedy krótko po narodzeniu pokropią ci twarz wodą; nie mogła tego poczuć, jak to jest darować swoje życie komuś innemu, jak to jest być pokornym, spowiadać się. Chciał jej wybaczyć. W końcu mogła mu powiedzieć, że już w wieku sześciu lat pływała szybciej od swojej

¹ Do 1994 wioska w powiecie „Märkisch-Oderland“ na zachodnim krańcu Łęgów Odrzańskich. Od 1994 roku część miasta Bad Freienwalde.

bereits schneller als ihre vier Jahre ältere Schwester schwimmen konnte. Alles andere würde sich finden. Rika wollte jedoch nicht unentwegt von Teufeln und Dämonen reden; wie gerne hätte sie einfach nur seine Hand genommen und ihm vom Kastor im Sternbild des Zwilling erzählt. Aber Lukas würde dann sofort die Entstehung der Erde durch des großen Mannes Wort rekonstruieren wollen; Rikas' Theorie der Taten und des Schweigens bliebe wieder ungehört. Sie hatten den Bahnhof erreicht. Lukas war abrupt stehengebleiben und böse funkelte seine Augen. „Ich weiß, warum du über so etwas nicht reden willst: Du bist nämlich kein Katholik.“ Wie entsetzlich schallte die harte Endung des Wortes in Rikas Ohren nach. Ihre Nasenflügel bebten vor Erregung. Katholik. Lukas ließ es damit nicht bewenden. „Eine Ungläubige bist du!“ Es hatten sie gewiß schon Beschimpfungen ereilt, die bereits im Klange die ihnen innewohnende Boshaftigkeit verrieten, aber dieses Wort war Rika bis dahin harmlos erschienen, ja, mit seinen vier Silben hatte es bislang beinahe harmonisch vor ihren Augen getanzt. Lediglich die Vorsilbe „un“ gab einen gemäßigten, negativen Charakter preis. Doch im Nu hatte sich dieses Bild gewandelt. Rika sah Lukas an. Diesmal suchte sie nicht die kleinen, gelben Punkte in seinen Augen, und fast enttäuscht war er darüber. „Das glaubst du also.“ Sanft bebte ihre Stimme, besaß jedoch die gewohnte Tonlage. Seine linke Schuhspitze kratzte in den Fugen zwischen den Steinen. „Leute wie dich finde ich - unrichtig.“ Spätestens jetzt war Lukas bewußt, daß er zu weit gegangen war. All das, was sich mühevoll zwischen ihnen aufgebaut hatte, brach zusammen. Kälte statt Zartheit hatte seine Worte umspinnen, und es war nicht mehr rückgängig zu machen. Rikas Wangen wurden wieder rot. „Ich möchte dir eine Geschichte erzählen,“ begann sie. „Auf dem Teich in meinem Dorf finden sich

starszej o cztery lata siostry. Wszystko inne jakoś by się poukładało.

Rika jednakże twardo nie chciała rozmawiać o diabłach i demonach; jakże chętnie po prostu wzięłaby go za rękę i opowiedziała o Kastorze w gwiazdozbiornie bliźniaków. Ale wtedy Łukasz natychmiast zaczęłaby rekonstruować stworzenie świata poprzez Słowo Boże; teoria Riki o czynach i milczeniu znów pozostałaby nie wysłuchana. Dotarli do dworca. Łukasz zatrzymał się nagle, a jego oczy gniewnie błysnęły.

„Wiem, dlaczego nie chcesz o tym mówić: nie jesteś katoliczką.“ Słowa te zabrzmiały nieprzyjemnym zgrzytem w uszach Riki. Płatki jej nosa drżały ze zdenerwowania. Katoliczka. Chłopak na tym nie poprzestał. „Jesteś niewierząca!“

Brzmienie wypowiedzanego słowa, ukryta w nim złośliwość – bez cienia wątpliwości dosięgła jej zniewaga. Słowo to jednakże brzmiało dotychczas tak nieszkodliwie, cztery sylaby tańczyły niemal w zupełnej harmonii przed oczami dziewczyny. Przedrostek „nie“ jedynie zdradzał umiarkowanie negatywny charakter. W mgnieniu oka stało się ostre i kłujące.

Rika spojrzała na Łukasza. Nie szukała tym razem małych, żółtych punkcików w jego oczach, co niemal było przyczyną jego rozczarowania. „W to więc wierzysz.“ Jej głos drżał delikatnie, niemniej słychać było znajomy ton.

Czubkiem buta drapała w przerwach pomiędzy kamieniami. „Ludzie tacy jak ty często bywają omylni“. Jeśli nie wcześniej to teraz właśnie dotarło do Łukasza, że posunął się za daleko. Wszystko to, co z takim trudem między nimi powstało, runęło w jednej chwili. Jego słowa oplotły chłodem, bezpowrotnie pogrążając delikatność i czułość, odwrotu już nie było. Policzki Riki znów się zaczerwieniły. „Chciałabym opowiedzieć ci pewną historię“ rozpoczęła. „Każdego roku podczas wiosny nad staw w mojej miejscowości docierają kaczkę, by tu

jedes Jahr im Frühling die Enten ein, um sich zu mehren. Der Teich ist wirklich sehr, sehr klein und es gibt immer ein großes Geschrei, welches man bis zur Kirchturmspitze hören kann. Unter den Enten schwimmt auch ein Blesshuhn. Nur vom Namen her scheint es mit dem einfachen Huhn verwandt zu sein. In Wirklichkeit fühlt sich das Blesshuhn wie eine Ente. Also reckt es den schwarzen Hals in die Höhe, streckt die Brust weit nach vorn und gluckst laut. Die Entendame erkennt sofort den Betrug und fragt: 'Ich fürchte mich vor dir. Warum willst du mich täuschen?' 'Ich will dich nicht täuschen', antwortet der Verliebte, 'ich will dich lehren.' 'Wie kannst du mich lehren wollen', so die empörte Ente, 'wenn du dich mir näherst, als wärst du einer wie ich. Komme mir näher als ein Huhn und bleib bei mir als Ente, dann lasse auch ich mich lehren.' Das Blesshuhn wirkt nachdenklich und hat mit dem Flügelschlagen aufgehört. Leise fragt es: 'Wird dich dann auch mein weißes Stirnschild nicht mehr stören und mein schwarzes Gewand nicht mehr ängstigen?' Die Ente steckt ihren Schnabel zwischen die Flügel und das bedeutet wohl ein Kopfschütteln. 'Der nächste Frühling wird es wissen', so ihre Worte an den Unglücklichen." Die Blätter hatten ihren Tanz beendet und legten sich zwischen die Gleise. Rika schlug den Kragen ihrer Jacke hoch und lief zurück in das Dorf. Vor dem kleinen Teich blieb sie stehen und fragte die Weiden, wann die Enten wiederkommen werden. Vielleicht tat es Lukasz dann auch.

odbywać swoje gody. Staw jest naprawdę bardzo, ale to bardzo mały i zawsze dochodzi z jego strony wielki krzyk. Słysząc go aż po czubek kościelnej wieży. Pomiędzy kaczkami pływa też łyska (Blesshuhn). Tylko z nazwy jednakże zdaje się przypominać zwykłego koguta (Huhn). W rzeczywistości łyska czuje się jak kaczka. Wyciąga więc swoją czarną szyję ku górze, wypina pierś daleko w przód i głośno gdacze. Kacza dama jednak od razu poznaje oszustwo, pyta więc: „Boję się ciebie. Dlaczego chcesz mnie oszukać?”

„Nie chcę cię oszukiwać”, odpowiada zakochany, „chcę cię uczyć.”

„Jak możesz chcieć mnie uczyć”, oburza się na to kaczka, «kiedy to zbliżasz się, jakbyś był taki jak ja. Przyjdź do mnie jako łyska i zostań przy mnie jako kaczka, wtedy także pozwolę ci siebie uczyć.”

Ptaka zastanowił się i przestał uderzać skrzydłami o wodę. Cicho zapytał:

„Czy nie będzie ci wtedy przeszkadzać mój biały znak na czole i czy przestanie cię trwożyć mój czarny ubiór?” Kaczka wcisnęła swój dziób pomiędzy skrzydła, co znaczyło to samo co kiwanie głową. „Przekonamy się następnej wiosny”, odpowiedziała nieszczęśliwemu.

Liście kończąc swój taniec, rozłożyły się pomiędzy torami. Rika podniosła do góry kołnierz swojej kurtki i wróciła do wsi. Przed niewielkim stawem stanęła i zapytała wierzb, kiedy wrócą kaczki. Być może razem z nimi wróci i Lukasz.

tłumaczenie Grzegorz Gorzechowski